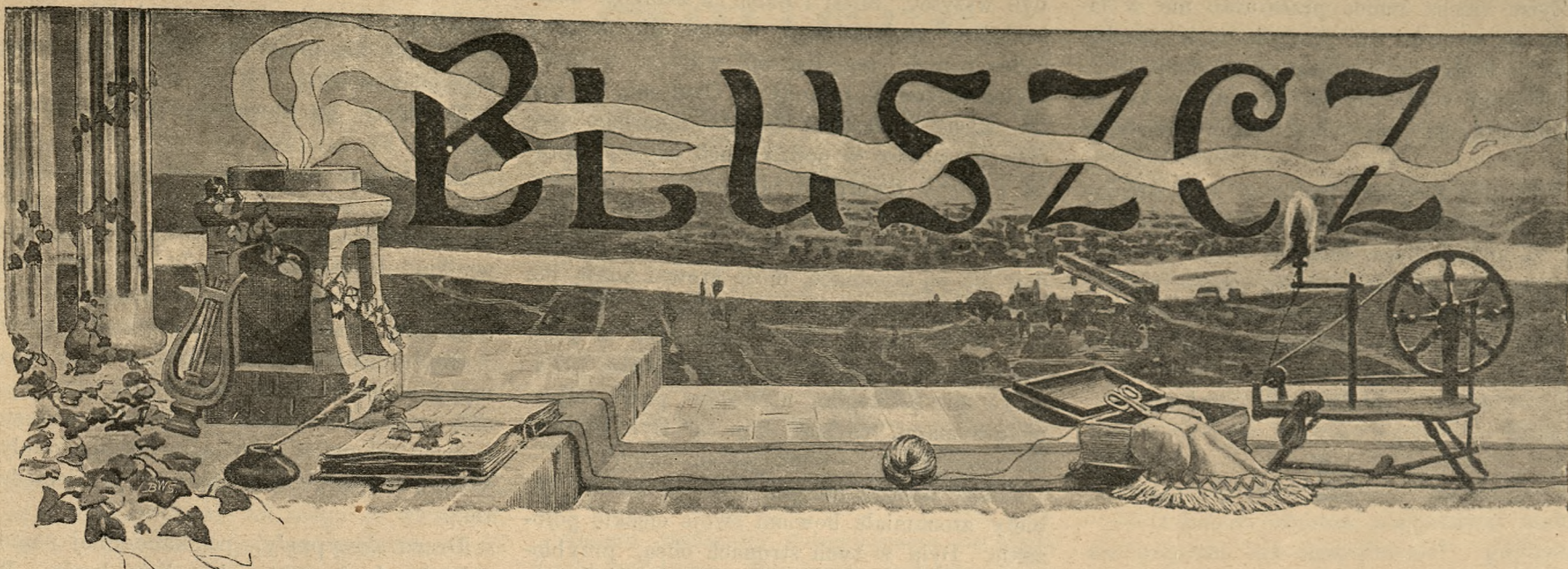




PISMO TYGODNIOWE ILLUSTROWANE DLA KOBIET.

Prenumerata w Warszawie:

We wszystkich księgarniach i kantorach pism peryodycznych po cenie rocznie rub. 7 kop. 20, półrocznie rub. 3 kop. 60; kwartalnie rub. 1 kop. 80 miesięcznie kop. 60.

Na Pradze w księgarni S. Rzymskiego, Wileńska, 4.

Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie: kwartalnie rub. 2 kop. 50, rocznie rub. 10. Cena numeru pojedynczego kop. 20.

Redaktor: Maryan Gawalewicz.

Wydawca: Piotr Laskauer.

Ekspedycja Główna przy ulicy Nowy-Swiat Nr. 41.

Ogłoszenia przyjmuje Administracja „Bluszcza” po kop. 15 za wiersz petitem lub za jego miejsce.

W Cesarstwie Austriackim we Lwowie u Gubrynowicza i Schmidta kwartalnie zlr. 3; na prowincji z przesyłką pocztową zlr. 3 cent. 50.

W Krakowie: u D. E. Friedleina: kwartalnie zlr. 2 cent. 75, na prowincji z przesyłką pocztową zlr. 3 cent. 50.

W W. W. Ks. Poznańskim dla abonentów „Dziennika Poznańskiego” w Poznaniu kwartalnie 4,00 mk., z przesyłką pocztową 4,60.

Od Redakcyi.



Ulegając licznym prośbom pp. rysowników, konkurs na winietę tytułową pisma naszego przedłużamy do

dnia 20-go Listopada r. b.



NA KRÓTKO.



„... Bóg pożyczył
„Życia na krótko, niechaj odda w czynach,
„Co winien Bogu...”

J. Słowacki.

Więc znowu ten dzień.

Dzień, w którym wrota cmentarzy otwarte są szeroko, a ludzie idą ku mogiłom, pochyleni ciężką dłonią zadumy.

Znów ten dzień, w którym po cichych mogilkach błędzą westchnień ptaki i na ramiona omszałych krzyżów spadają łez krople.

Gdy ostatni liść spadł ze skargi szelestem z drzewa przy drodze, gdy ostatni ptak odleciał z krainy gniazda rodzinnego i słońce już ostatnie pocałunki przez mgły osłony posłała w ranek jasnocny, wtedy zbliża się dzień święta umarłych i cmentarz staje się kościołem.

Stajemy wśród mogił pełni bólu i tęsknic, a skargi echo odzywa się raz po raz pytaniem:

— Czemu życie krótkie?...

Kilka dni śmiechu i wesela, parę dni marzeń i nadziei, a potem długi szlak cierpień, zawodów, bólów i łez deszcz ciężki i krzywd

orka głęboka, aż wreszcie, gdy się serce starga w strzępy, dusza bliznami poradli, czoło okryje siwizną i oczy zgasną od łez, aż wtedy przyjdzie spoczynku pora i mogiła wszystko zakończy...

Więc krótkie życie?

Któż zmierzy jego wielkość, kto obliczy jego rozmiar, kto odważy ciężar tego trudu, który na skrzydłach życia tej lub owej jednostki był złożony?..

Stajemy nad mogiłą drogiej nam osoby i szepcemy ze skargą:

— Tak prędko zgasła!...

Lecz czy wiemy, jak długiem to życie było przez to wszystko, co cierniem kaleczyło dłoń, a smutkiem duszę poilo?...

Nie nam mierzyć życia rozmiar miarą tęsknoty, miłości i bólu naszego, ale nam wiecznie o tem pamiętać, iż każde życie jest długiem zaciągniętym i każde musi być spłacone czynów zasługą.

Jeśli idziemy wśród mogił ciszy, jeśli czujemy skupienie ducha i myślą po za trumien światy dalej ulecieć chcemy, jeśli wierzymy, iż nie niknie duch ludzki pod śmierci techniem, jak kropla rosy wichrem porwana; wtedy dzień smętnego święta umarłych nie jest płaczem pojony, bo to godzina rachunku i zachęta do spłacania zaciągniętego długu.

Na krótko Bóg dał nam skarbów ogromne mnóstwo do użycia i nie Jego wina, iżśmy nie umieli szafaryć niemi. Na krótko rozesał Bóg przed nami ów bezmiernej wielkości świat piękny i wspaniały, a nasza, jedynie nasza wina, jeżeliśmy go nie umieli ukończyć i szczęścia w nim nie znaleźli.

Na krótko otoczył nas Bóg bliznich kołem i otworzył wrota do posiewu najszlachetniejszych cnót, poświęceń, przebaczeń, pouczzeń, z upadków podźwigań i miłością rozgrzewań, a jeśli nie zrobiliśmy tu wiele, wina nasza, nie życia.

Przysłowie dawne powiada słusznie:

— „Życie jest krótkie,—dzień długi.”

Bo w dniu każdym możemy żyć lata, jeśli czyny nasze będą mieć wartość trwałych prac i posiewu wieczny plon przynoszącego, a będzie z dni takich życie zdawać się bardzo krótkie, gdyż nie zacięży ani temu, kto je niesie, ani tym, którzy z niego samo dobro mają.

I czegoż trwożyć się myślą o krótkości życia, jeśli możemy je przedłużyć w nieskończoność w plonach wśród serc współbraci złocejących się?

I czegoż płakać nad tem, iż Bóg daje życie, aby je odbierać, jeśli życie dobre otwiera wrota tam, kędy czas nie ma miary, a ból nie ma bytu...

Krótkie życie jest dla tych, którzy jak owe jętki wodne w barwach i miganiu przepędzili swe istnienie i odeszli w świat zamogilny tylko barwą swych lic i szat piękni...

Krótkie życie dla tych, którzy siebie tylko w życiu widzieli, znali i kochali, bo tacy rozpryskują się w nicosć na wieki, gdyż nie oddali w czynach ani jednej spłaty za dług zaciągnięty.

Krótkie było życie dla tych, którzy nie umieli go unieść wysoko, lecz zszargali i zbrukali, wlokąc za sobą jako łachman, w strzępy podarty, bo tacy nie widzieli ani jednego ranku wschodu jasności, ani nie widzieli jednej wiosny posiewu ziarn.

I czyżby rychło można wyliczyć tych wszystkich smutek i nędzę, którzy nie umieli odpłacać się Bogu za dar życia udzielony na krótko?

Ani pereł i brylantów, ani srebra i złota, ani aksamitów i koronek nie marnują tak ludzie lekkomyślnie, jak czynią to z życia darem, a potem, gdy przyjdzie chwila rozstania, dopiero płaczą i skarżą się niebu, iż krótkie życie im dało...

Życie trzeba umieć przedłużać nie w latach, ale w treści dni przeżywanych szlachetnie, a wtedy dar odpłacany sumiennie krótkim się nie wyda, bo ten żyje długo, kto za mogiłą rozjaśnia się, a nie niknie w ciemności...

Więc gdy przyszedł ten dzień, gdy stajemy u mogił drogiej nam osób, gdy szlemy modły za spokój dusz, które w Panu spoczęły, wejdźmy i rozważmy, czem nasze życie?.. Dar udzielony na krótko, trzeba oddać w czynach i nie zostać dłużnym ani w jednym dniu.

Jadwiga z Z. Strokowa.



TEODOR JESKE-CHOIŃSKI.

SAD BOŻY.

OBRAZEK Z XII-go STULECIA.



(Ciąg dalszy).

III.

W sali rycerskiej, wybitej czarnem sukmem, spoczywał pan Rajmund już trzeci dzień na katafalku.

Sto świec woskowych żarzyło się dokoła trumny, tarcza herbowa, odwrócona dolną częścią do góry, oparta o srebrny napiersnik nieboszczyka, tonęła w wieńcach i kwiatach. Czterech rycerzy w pełnej zbroi strzegło zwłok, oddając im cześć ostatnią.

W krzesle poręczowem, w czarnej sukni bez żadnych ozdób, z białym, wdowim welonem na głowie, siedziała pani Azalais, wpatrzona tępym wzrokiem w trumnę. Śladów świeżych łez i bezsennych nocy, strawionych w umartwieniu serdecznem, nie było na jej twarzy. Nie kochała przecież pana de Gruissan. Oddała mu rękę, jak tyle innych kobiet oddaje rękę mężowi obojętnemu, gdy im los zawistny nie pozwolił złączyć się z wybraniem serca i byłaby mu dochowała wiary małżeńskiej, uczciwa, czysta aż do śmierci, ale rozpaczać po nim nie mogła, a kłamać sztucznego żalu nie chciała.

Lecz śmierć nagła, niespodziewana przeraziła zawsze żywych, przypominając im nicość człowieka; przeraziła ona wdowę, rzuciła na nią dreszcze trwogi przed czemś nieznanem, niepojętem, a jednak nieuniknionem. Jeszcze temu trzy dni był pan Rajmund tak zdrowy, tak silny, tak kwitnący młodem życiem, iż zdawał się być zabezpieczonym na długie lata przeciw grozie śmierci, a dziś... Jedno zręczne cięcie miecza zgasiło na zawsze jego młodość, jego zdrowie i siłę.

Pani Azalais odwróciła głowę od trumny, która spoglądała na nią z niemym wyrzutem. Wszakże z jej to przyczyny zginął pan Rajmund, jej to serca wybraniec złamał to młode, bujne życie. Nie była winną przedwczesnej śmierci małżonka, nie chciała jej, nie czekała na nią, nie mniej jednak...

Bolesne przeczucie zatargało jej sercem. Za nią, na ławach, wysłanych czarnem sukmem, siedzieli krewni nieboszczyka. Przy-

byli wszyscy, bliźsi i dalsi, z zamków wicehrabstwa narbońskiego. Dotąd nie zapytał żaden z nich, szanując ból wdowy, o przyczynę śmierci Rajmunda de Gruissan, ale jutro, kiedy śmiertelne szczątki zmarłego spoczną na zawsze w podziemiach kaplicy, ustaną względy dwornych obyczajów i odezwie się ciekawość. Cóż ona wtedy odpowie? A może Bertrand de Sizean lub ktoś ze służby zdradził już jej tajemnicę, może krewni znają już przyczynę nieszczęśliwego wypadku... Jak się ona wytłumaczy, kiedy najstarszy z rodu gruissańskiego stanie przed nią i rzecze: „Dlaczego nie ostrzegłaś małżonka przed onymi pielgrzymami, wiedząc, kim są? Było to twoim obowiązkiem — obowiązkiem żony.“

Zimny dreszcz zmroził krew stroskanej kobiety, zrozumiała bowiem swoje ciężkie położenie. Była w tych stronach obcą, przybłądą z dalekiej północy, nie miała okrom dwóch sług, starej Tiburgi i nieletniego pazia, niktogo ze swoich przy sobie, ani przyjaciela, ani krewnego, któryby skruszył kopię i dobył miecza w jej obronie, gdyby ktoś ośmielił się rzucić na nią krzywdzące jej cześć, jej uczciwość podejrzenie.

Ukrywszy twarz w dłoniach, modliła się całą duszą do swojej patronki, prosząc ją o pomoc, o natchnienie, jak ma się zachować w tem groźnem położeniu. Bo okrutnie karało prawo narbońskie małżonkę, przekonaną o znowę przeciw mężowi.

Jej ciche westchnienia zlewały się z monotonnym śpiewem mnichów, nucących stłumionym głosem psalmy przy trumnie.

Kiedy tak siedziała, pogrążona w bolesnej modlitwie, doznała szczególnego wrażenia.

Zdawało jej się, że od strony ołtarza pełza ku niej szpetny wąż z paszczą otwartą. Czuła na sobie jego wzrok zimny, szklisty, słyszała szelest jego ruchów.

Podniosła głowę, przerażona...

Tuż przy ołtarzu, oparty plecami o ścianę, stał Bertrand de Sizean, wpatrzony w nią oczyma głodnego żbika. Jego spojrzenia chciwe, żarłoczne, lubieżne, obrażały ją grzesznym pożądaniem.

Jasny blask oświecił w tej chwili jej świadomość. Kobięcym instynktem odgadła, że rycerz de Sizean miłuje ją miłością rozpustnika, że pragnie jej pragnieniem drapieżnego zwierzęcia, które mści się bez litości, gdy znajdzie opór. I zadrżało w niej serce trwogą opuszczonej sieroty, rzuconej na obcą ziemię, między obcych ludzi.

Tak ją lubieżny wyraz twarzy rudego rycerza przeraził, tak ją jego wzrok skradającego się do upatrzonej ofiary węża sparaliżował, że nie była w stanie odwrócić głowy, ani zamknąć oczu. Ocknęła się dopiero z przykrego oczarowania, kiedy śpiew mnichów zamilkł.

Ruszyli z ław krewni nieboszczyka. Najstarszy z nich, sędziwy pan Piotr de Gruissan, zbliżył się do wdowy i podawszy jej rękę, poprowadził do mniejszej sali rycerskiej.

— Zostawiam Waszą Miłość jej boleści, tylko bowiem samotność goi rany, zadane bezlitosnym mieczem losu! — mówił starzec.

Kiedy się oddalił, stanęła pani Azalais w głębokiej wnęce okna, zaopatrzonych z obu stron kamiennymi ławeczkami. Chciała wyj-

rzeć na świat Boży, ale tego świata nie było widać przez szyby kościane; chciała otworzyć okno, ale nie miała dziś siły do odsunięcia ciężkiej zasuw.

Usiadłszy na ławeczce, oparła głowę na dłoń.

Nie mogła otrząsnąć się ze złowrogiego przeczucia, które ją objęło, opłotło mackami morskiego potwora. Szło ku niej jakieś wielkie nieszczęście — czuła, że tuż, blisko, a ukryć się, uciec nie mogła, uwięziona w tem odludnem zameczysku, otoczonem wodami.

Gdyby Roger de Montfort tu był. On stanąłby za jej cześć w szrankach, choćby mu całe rycerstwo narbońskie rzuciło pod stopy srebrne rękawice. Ale wicehrabia odpłynął już prawdopodobnie z Marsylii do Ziemi świętej...

Drzwi skrzypnęły, po kamiennej posadzce zbliżały się do niej ciche, lisie kroki. Wiedziała, kto wszedł, chociaż nie podniosła głowy.

— Panowie de Gruissan pytają o przyczynę śmierci pana Rajmunda — odezwał się rycerz Bertrand głosem syczącym. — Jeszcze nic nie wiesz. Cóż mam im odpowiedzieć?

Milczała.

— Moja odpowiedź będzie zależała od waszej uległości. — mówił rycerz, stanawszy obok złamanej kobiety.

Jeszcze milczała.

— Zmiłujcie się nad sobą i nade mną, piękna pani Azalais! Płomień miłości trawi mnie od owej chwili, kiedy oczy moje ujrzały waszą cudną postać na owym turnieju normandzkim. Inny, szczęśliwszy, wziął wasze wdzięki, wasze serce, waszą rękę, zostawiając dla mnie tłumiony siłą woli płomień, który pożera moje wnętrze. Ten drugi, ten szczęśliwy nie stoi już między nami...

Piers wdowy podnosiła się szybko, na jej policzki i czoło wystąpiły ceglaste plamy powstrzymanego gniewu. Nad wszelki wyraz podłym był ten człowiek, który mieni się przyjacielem nieboszczyka, a znieważał jego żonę myślami grzesznymi nad niezamkniętą jeszcze trumną.

— Zmiłujcie się nade mną, piękna pani Azalais, ugaście żary, które wysuszają moje kości. Za łaskawy uśmiech, za dobroć, za przyjaźń niewolnikiem waszym będę, podnóżkiem najwierniejszym.

Czuła jego gorący oddech, jego palący wzrok na swojej twarzy, dotknięcie jego wilgotnej, zimnej ręki na swojej ręce. Zatrząsała się z obrzydzenia, jak gdyby się otarła o ślizkiego płaza.

Podniosłszy się z ławeczki, rzekła:

— Mężem pasowanym jesteście, przysięgaliście na św. Ewangelię i na miecz rycerski obronę i opiekę wdowom, sierotom, wszelkim nieszczęśliwym, a znęcaliście się nade mną, nad wdową, sierotą, nieszczęśliwą gorzej od sprasnego, niedwornego chłopca. Nawet Saracen niewierny uszanowałby żalobę ciężko dotkniętej niewiasty. O, panie de Sizean! Mogliście sobie byli wybrać inną chwilę do wyznań miłosnych.

Lecz taka mowa ześlizgiwała się po złej duszy pana Bertranda. On widział przed sobą tylko młodą, urodziwą, całą potęgą zmysłów pożądaną kobietę i wyciągał do niej rękę.

ce lubieżne, by ją pochwycić i wyssać z niej rozkosz.

— Umarli należą do umarłych, żywi do żywych—mówił.—Jeżeli nie macie litości na-
de mną, zmiłujcie się nad sobą samą! Hań-
biąca kara zdepcie waszą dumę, zetrze wasze
kwitnące życie, gdy się panowie de Gruissan
dowiedzą z ust moich o przyczynie śmierci
swojego brata.

— Wy wiecie, że nie przykładalam ręki do
jego zguby.

Zaśmiał się cicho, przez gardło.

— Nie macie nikogo w całym wice-hrab-
stwie, co by stanął za was w szrankach na
ziemi udeptanej. Ani jeden miecz nie pod-
niesie się w obronie przybłedy ze stron dale-
kich. Ja jeden mogę was ocalić.

Mówiąc to, usiłował ująć rękę pani Azalais.
Lecz ona odsunęła się od niego ze wstrętem,
bo znów zdawało się jej, że szpetny, ślizki
wąż zbliża się do niej z paszczą otwartą.

On dostrzegł wstręt, malujący się na jej
twarzy i przybladł bladością hamowanego
gniewu.

— Zmiłujcie się nad sobą! — rzekł głosem
chrapliwym.

— Bóg, który widzi waszą nikczemność,
zmiłuje się nade mną.

— Namyślcie się, jeszcze czas.

— Już się namyśliłam. Jeżeli nie przesta-
niecie mnie znieważać, odwołam się do rycer-
skiej pomocy panów de Gruissan.

— Wyreczę was sam, — rzekł rudy rycerz,
zaśmiały się strasznie.

I otworzywszy podwoje, prowadzące do
sali jadalnej, gdzie się krewni nieboszczyka
posilali, zawołał głosem podniesionym:

— Chcieliście wiedzieć, szlachetni panowie,
z czyjej ręki zginął pan Rajmund? Oto jego
zabójczyni! Jej to gach zuchwały zamordo-
wał z jej wiedzą i wolą wam krewnego,
a mnie przyjaciela.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Cmentarz wiejski.



Na wzgórzu, nad łąkami, pod nikłą osłoną
Brzóz wiotkich, rozrzucone swobodnie, bezładnie,
Bez ścieżek, bez ogrodzeń, ot tak, „jak popadnie“,
Setki roślin w powodzi zielsk i chwastów toną.

Nie zdołają ich grobowce z fasadą rzeźbioną,
Kolumny, godła, biusty, błyszczące paradnie:
Gdzieniegdzie krzyż... Nic zresztą!... Kto tutaj się kładnie,
Tego imię bez śladu chłonie ziemi łono!..

Czyż nie wznioślej od razu spocząć w zapomnieniu,
Zatrzeć za sobą wszelkie odrębności rysy,
Jak ci, co zalegają wioskowe cmentarze,

Niżli — dając się uwieść trwałości złudzeniu,
Lecz z pompą, gdzie granity, marmury, napisy?
Czas wszystkie prędzej — później rozkruszy i zmaże...

Wanda Krasuska-Moryczowa.



Śmierć.



Drzwi otwierają się bez hałasu, bez naj-
lejszego skrzypnięcia. Powiał od nich prąd
lodowy i śmierć z podniesioną kosą stanęła
przy łóżu. Zadrzały powieki, ciche westch-
nienie uleciało z piersi, podnoszącej się z wy-
siłkiem i — życie zagasło.

Śmierć z pospiechem wędruje dalej, aby
pełnić swoje przeznaczenie. Za sobą zоста-
wi ły tych, których ograbiła...

Płaczą, wyrzekają, z rozpaczą wyrzucają
śmierci, że przyszła tak nagle i niespodzie-
wanie. „Ach, żebyśmy byli wiedzieli, prze-
czuwali!...“ — powtarzają w żałosci bezbrzeżnej.

* * *

Śmierć wyraźnie, kategorycznie oznajmia
swoje przybycie. Przybywa, wskazuje zegar
i mówi: „Tej nocy o tej i tej godzinie umrzeć
musi.“

Z trwogą, z bijącymi sercami i nerwami
naprężonemi aż do bólu, siedzą najbliżsi przy
łóżu. Mileczą, nikt nie śmie głosu wydobyć,
z natężeniem spoglądają na skazówki zega-
ra, przysłuchują się gasnącemu oddechowi
i z drżeniem wyczekują tej chwili ostatniej...
a gdy kosa opadnie, wybuchają płaczem i na-
rzekaniem.

Godzina ma sześćdziesiąt minut, minuta
ma sześćdziesiąt sekund, a każda sekunda —
to życie...

— Dlaczegoś ty przyszła, okrutna, bezli-
tosna, dlaczegoś musiała przyjść właśnie te-
raz?...

Śmierć z pospiechem wędruje dalej, żeby
pełnić swoje przeznaczenie...

* * *

Czasem znów śmierć wciska się do pokoju
i zapełnia go jakby jakąś mgłą zimną i prze-
mującą, która ciężarem kładzie się na pier-
siach wszystkich i każde weselsze słowo, każ-
dy uśmiech zabija...

Staje przy nogach łóżka i tak stoi tam
dzień i noc, i noc, i dzień, milcząca, niepo-
ruszona, z podniesioną kosą. Chory na pół
przytomny patrzy na zjawisko, widzi i nie
widzi... Zdrowi czuwają i mają chwile na-
dziei i chwile zwątpienia, czekają. Chory ję-
czy z cicha, jakby się bał, że jękiem milczą-
cego gościa bliżej przywoła...

Czas bieży i bieży, mija rok. Wciąż jesz-
cze śmierć stoi przy łóżku, stoi na straży,
z wyostrzoną kosą, gotowa każdej chwili u-
derzyć, lecz nieporuszona, milcząca. Życie
staje się ciężarem, niepodobna żyć dłużej...
z tym milczącym towarzyszem w jednym po-
koju.

Wszyscy czuwają, czekają, łądzą się... — ale
myśli zmęczone coraz bliżej, uparciej, krążą
około jednego celu, który się zwie wyzwole-
niem, ostatni westchnieniem, spokojem bez-
miernym...

Cicho, niepochwytym głosem modli się
chory:

— Przybliż się, chodź do mnie, chodź!... Po-
łóż rękę na moim sercu... posłuchaj... jestem
jednym bólem... ulituj się, zabierz mnie, je-
stem gotów... tęsknię do ciebie...

Śmierć stoi niema i nieporuszona w tem

samem miejscu, nie słyszy błagania chorego
Jej puste oczy nie nie widzą i czuwających
przejmują lękiem i grozą.

Teraz wszyscy modlą się razem z chorym:

— Śmierci! ulituj się, patrz jak on cierpi,
bądź wyzwoleniem z tych mąk okropnych,
bądź miłosierną!

Lecz śmierć patrzy przed siebie pustemi
oczyma i nie porusza się, jakby wrosła w zie-
mię. Żadne modły, żadne błagania, ni ręk
łamanie, ni płacze, nie wzruszają jej.

Zegar wydzwania godziny, czas bieży i bie-
ży. Znużeni, wyczerpani czuwaniem, wyczer-
pani oczekiwaniem zasypiają.

Nagle... zadrzały powieki, westchnienie ule-
ciało z obolałej, uciśnionej piersi i... życie za-
gasło.

Rozległ się płacz głośny i narzekania:

— O śmierci okrutna, niegodziwa! czemu-
żeś przyszła tak niespodzianie?... gdybyśmy
byli wiedzieli, że właśnie teraz przyjdiesz,
nie byłibyśmy się spać pokładli, byłibyśmy
czuwali...

A śmierć wędruje dalej — pełnić swoje prze-
znaczenie...

Zofia Seidlerowa.



HISTORIA KOBIETY.

STUDYUM SPOŁECZNE

PRZEZ

Julię Terpiłowską.



(Ciąg dalszy).

Tak np. w Polsce na dworze Zygmunta
Augusta noszono się nieco z włoską, za Wa-
zów ze szwedzką, a za Sobieskiego rozpo-
powszechnionem zostało „noszenie się z tu-
recką“, które w formie barwnych kontuszów,
złotolitych pasów i łbów podgolonych trwało
jako moda narodowa aż do ostatnich czasów.

Takie mody indywidualnie wytworzone lub
przejęte i przetworzone przez dany naród,
były wyrazem jego gustu, upodobań, zwyczaj-
ów i obyczajów, były kolorowaniami rycinami
narodowego ducha — i takimi do dziś po-
zostały w szacownym zabytku przeszłości —
kostiumach ludowych. Że zaś duch narodów
jest żywym, podlegającym zmienności czasów,
więc przeinaczały się też i dawniej narodowe
mody, lecz zmiany owe szły równolegle z e-
wolucjami dóbr dziejowych, kształtowały się
z wolna, szczególnie po szczególe, według praw
formacji etnograficznych, bez fantastycznych
kaprysów i nagłych przeskoków, pozostając
zawsze tem, czem logicznie być powinny — na-
turalnym objawem powierzchownym wewnętrz-
nych cech pewnego ludzkiego zbiorowiska
w pewnym okresie jego rozwoju, nie zaś pa-
puziem naśladownictwem jednej małej grupy
ludzi, obcych duchem i obyczajem swym na-
śladowcom.

Były więc zawsze, we wszystkich minio-
nych epokach ludzkości, mody charaktery-
styczne, właściwe krajom i czasom, a zmie-
niały się tak powolnie, że każda lepsza szata

i droższa ozdoba noszona była bez przeróbki aż do zużycia, nie wychodząc z mody, to jest nie robiąc wrażenia rzeczy przestarzałej lub dziwacznej. To też piękne i trwałe stroje z kosztownych materyi przechodziły z pradedów na prawnuki, były zarazem pamiątką rodzinną i świadectwem dawnego splendoru domu; matka szyla córkom wyprawę od ich urodzenia, nie bojąc się, aby za lat parę dziesiątków stała się zdemodowaną, a kobieta, mająca raz zaopatrzoną garderobę, nie potrzebowała ciągle poświęcać znacznej części myśli i starań swoich wciąż odnawiającym się potrzebom zmiennej toalety. I dopiero czasy francuzkich Ludwików wprowadziły do dziedziny mody to, co się odtąd stało jej cechą główną — nieustanną rozmaitość. Zmienność ta szła coraz szybszym tempem, pojawiać się zaczęły mody kilkoletnie, nawet jednoroczne, tocząc się po pochyłości płochego kaprysu ku temu, do czego doszło obecnie — że mody są „sezonowe,” czyli zmieniają się cztery razy do roku, absorbując bezustannie płytką głowę próżnej kobiety, i pochłaniając nieproporcjonalnie wielką część ich dochodów lub zarobków na ekonomicznie mało pożyteczne fatalaszkę.

Takiego objawu słabomyślności kobiecej nie konstatowano za najgorszych nawet czasów kobiecego uposiedzenia; tego nie widywano nawet u starożytnych kapłanek zalotności, z urzędu i obowiązku specjalnie przyozdabianiem swych postaci zajętych; stało się to możebnem dopiero w dobie takiego wyrafinowania estetyki zmysłowości, jaką był wiek XVIII-ty w ognisku europejskiej cywilizacji, promieniejącem na świat cały nie tylko pierwowzorami literatury, filozofii i poloru, ale także modelami fryzur i staników. Odtąd moda niweluje wszelką odrębność indywidualną ludów i stanów, staje się międzynarodowo-banalną — i nazywa się we wszystkich językach *paryzką*.

Odtąd też z nadużyciem czystości ewolucji w dziedzinie mody przyszły, i częstsze nadużycia względem praw dobrego smaku i zdrowego sensu. By zaprodukować coś nowego i nieznanego wynajdywano stroje rozmijające się zarówno z higieną, jak z estetyką odzieży. Wśród bardzo nieraz wdzięcznych i zręcznych „stylów” ubrania i uczesania, pojawiały się modele defigurujące szkaradnie przyrodzony kształt ludzkiej postaci, a kobiety — choćby zbudowane na fidyaszową miarę — nie śmiały przestąpić prawa ostatniej mody i oszpecały się koszami, rogówkami i t. p. Do tej epoki należy pomysł wprost sromotny, którym jest sznurówka. Krępowanie wewnętrznych organów ciała sztywnym futerałem, tak urządzone ze stali i fiszbinu, aby można nim było jak śrubą zaciskać się do ostatecznych granic wytrzymałości, nie może iść w porównanie ani z bandażowaniem chińskiej nogi, ani z polinezyjskim tatuażem, ani z przebijaniem nozdrzy lub warg kołczykiem. Wszystko to jest niczem wobec ugniatań kości i wnętrza, podkopującego gruntownie organizm kobiety i jej potomstwa, to zaś jedynie w celu skoszlawienia pięknej linii boków i bioder, która w naturze ma spadek łagodny, jak u posągów greckich bogiń, gdy u żurnalowych kobiet przechodzi w szpetną ostrokat-

ność. W dodatku ugniatać to u kobiet otylszych, wyciskając tłuszcz od pasa górą i dołem, wytwarza ów karykaturalny rozrost biustu i bioder, którego nigdy nie spotykamy u kobiet z ludu, a coraz częściej u t. zw. cywilizowanych. Smutna robi się tem opinia umysłowości kobiecej, tem smutniejsza, że ów barbarzyński proceder odbywa się z całą świadomością jego naganności; bo nikomu nigdy nie zdarzyło się usłyszeć od najcieńszej w pasie kobiety przyznania, że jest okropnie ciasno zasznurowaną. To też zdaje się, że w niedalekiej już przyszłości poglądową miarą inteligencji kobiecej będzie używalność osławionego, a jednak tak trudnego do wykorzenienia gorsetu. Niezadługo już zapewne wysznurowane kobiety będą uważanemi za śmieszne przeżytki z czasów kobiecej zależności i ciemnoty — i z pewnością w nadchodzącej dobie przyznania kobietom praw obywatelskich, żadna przecięta w pół ciała fiszbinową śrubą figurka, nie znajdzie wyborców i nie zajmie miejsca w parlamencie.

Sznurówkowa moda wnet po swem zaprowadzeniu spopularyzowała się szeroko i trwale. I jakże miałoby być inaczej, gdy czule madrygały wysławiały stan wcięty, jak u osy, w dwie męskie dłonie ująć się dający, a wachlarzowi malarze i buduarowi poeci przedstawiali anormalną cienkość kibici, jako ostatni wyraz estetycznej dystynkcji kształtów? Któżby wówczas rozważać chciał następstwa i myślał o przyszłych pokoleniach? Czyż miano dbać o fizyczną prawidłowość rozwoju przyszłej rodzicielki, gdy jej stronę moralną popychano ku coraz większej degradacji?

Zdemoralizowanie kobiety przez mężczyznę dosięgło w drugiej połowie XVIII-go w. kulminacyjnego swego punktu. Przedewszystkiem w stosunkach małżeńskich zapanowało takie rozluźnienie, że słusznie dziwił się pewien turysta-azyata, gdy go zapewniano, że w Europie cywilizowanej panuje jednożeństwo; utrzymywał on bowiem, że — według jego obserwacji — obyczaje w Paryżu są też same co na Wschodzie: oprócz jednej kobiety, noszącej tytuł małżonki, każdy mężczyzna ma jeszcze inne kobiety, które odwiedza, obdarza, utrzymuje, słowem jawnie traktuje, jako swoje drugorzędne żony. Cała różnica w tem, że muzułmanin ponosi koszty na jeden tylko harem, gdy mniej praktyczny Paryżanin rujnuje się na dwa odrębne domy i dwie rodziny jednocześnie.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Aniela Tripplinówna.

Z pobytu na dalekim szlaku.



(Ciąg dalszy).

Kwarantanna przedstawia także podwójny dochód dla pewnej kategorii spekulantów i urzędników portu. Dżumy żadnej niema, żadne okręty z krajów dżumą dotkniętych tu nie przypływają. Tymczasem zainteresowani w tej spekulacji szła do Konstantynopola ra-

port po raporcie o rozpaczliwym stanie sanitarnym każdego zagranicznego parowca. Handel, przemysł, ruch sparaliżowany, tak na morzu, jak na lądzie — tysiące ludzi ponosi olbrzymie straty. O cóż chodzi? O to, żeby ktoś z poważnych obywateli miasta lub Libanu pojechał na parę dni do stolicy i wykazał malwersacyę. Mutranowie, Farahowie — taką właśnie poważaną cieszą się pozycyą, delegaci przyjeżdżają, proszą, błagają ich o spełnienie obywatelskiego obowiązku, przedstawiają, że nie tylko ogół na tem cierpi, że oni sami narażeni są na codzienne straty. Wszakże te głosy są głosem wołającego na puszczy. Jeden odpowiada: „W parę tygodni po ślubie miałbym przerwać miodowy miesiąc, ani myślę, nie pojadę.” Drugi broni się koniecznym wyjazdem do Australii. „Ja tutaj teraz nie mieszkam — tłomaczy się nam, cudzoziemcom, — niechaj się tutaj dzieje, co chce, muszę czempredzej skupywać towary do nowego magazynu w Sydenham i odrabiać nadszarpniętą fortunę.” I znowu słyszymy: „*Après moi le déluge.*” A jednak tych ludzi wychowywali kapłani w poczuciu obowiązku dla ojczyzny i dla ludzkości. Więc kiedyż się rozbudzą z letargu, i czy się rozbudzą? Jakże głęboko upodliła ich długoletnia niewola. Wyjść na miasto coraz bardziej obawiają się sami, coraz wcześniej wracają do hotelu z obawy bójk ulicznych, ale żaden z obywateli, wśród nas mieszkających, nie pojedzie przedstawić gubernatorowi, że trzeba się wziąć do energicznego ratowania niewinnych ofiar. Był ich samych nie tknięto, obojętnie patrząc będą z werandy na trupów, których dzieł w dzień przenoszą przez Plac armat do gmachu więziennego.

— Mówię trochę po arabsku, ale czytanie arabskie jest tak trudne z powodu samogłosek, których u was, jak w języku hebrajskim nie pisze się wcale, a które trzeba odgadywać, że nie mam odwagi na tak labiryntowe studium, niech mi panowie przeczytają jedną z gazet miejscowych, żebym wiedziała co się dzieje, czy mogę wychodzić i w której dzielnicy Beyrutu jest mniej niebezpiecznie, — proszę od kilku dni moich znajomych.

— Najbezpieczniej siedzieć w domu — odpowiada pan Farah. — Byłem na mieście i bez czytania powiem pani, że dziś rano nad morzem znaleziono dziewięciu trupów, na Ras Beirut trzech. Po co mam się trudzić czytaniem?

— I w Australii nie rozgrzał się pan do życia umysłowego, do czytania, bawiąc tam tak długo i tak samotnie, — pytam zdziwiona i oburzona.

— Nie trzeba nigdy fatygować się rzeczami niepotrzebnymi — przerywa mi inżynier Abu-Malek, który razem z nami siedzi na werandzie. — Nic z gazet nie wypolitykujemy. Co nam pomódz mogą gazety przeciwko Turki i jego tyranii. Niechaj tu Francya z Rosyą do nas przybędą z flotą i z wojskiem, niech nam wroga przepędzą ku Indyom, niech nam urządują królestwo feodalne, w rodzaju tego, cośmy mieli w czasie Krucyat, a zmieni się wszystko. Zmartwychwstaniemy, świat nas podziwiać będzie, jak nas podziwiał przed Chrystusem i długie wieki po Chry-

stusie. Będziemy mieli znów poetów, uczonych, astronomów, świętych, pisarzy kościelnych, Janów Chryzostomów, będziemy jak ongi dawali wam syryjskich papieżów.

— A gdybyśmy i sto razy odczytali te siedm gazet na ścianie wiszących—mówi pan Juzuff,—to ani o jedno morderstwo mniej nie będzie w mieście. Więc po co psuć oczy deremnie?

— Tak zaiste — przerywa zniecierpliwiona Angielka, pułkownikowa Stout, — niechaj ludzie bezbronni giną, byleście panowie palcem nie kiwnęli. Szczęściem, że Beyrut posiada w swych murach tylu cudzoziemców, że oni się interesują losem niewinnych i umęczanych. To, czego panowie dla własnych ziomków, ani dla swoich blizkich zrobić nie chcecie, zrobili konsulowie zagraniczni, tak mnie doktor de Brun zapewnił dzisiaj rano. Nieporozumienie zażegnane; Turcja spełniła swoje zobowiązania, eskadra francuzka już się cofnęła ku Port-Saïdowi. Gubernator ma to dzisiaj ogłosić. Bójki ustaną.

— A no, widzą panie, że się bez nas obe szło i tak samo będzie z malwersacją względem dżumy. To Francya, Anglia i Rossya powinny o nas myśleć, skoro w r. 1861-ym stanęły w naszej obronie i zażądały protektora nad nami.

— A czy to panom nie wstyd — z energią angielską ciągnie dalej mrs Stout,—podobnie jak żebrakom czekać z założonemi rękoma obcej pomocy.—Gdzież miłość własna, honor, odwaga?

— Ach, proszę pani, są to wszystko bardzo piękne słowa, ale my nic nie możemy, nie mamy ani broni, ani żołnierzy. Sami walczyć już nie umiemy, bo od 200 lat prawie Turek nas nie powołuje do wojska. My tylko możemy zajmować się naszym wiejskim gospodarstwem lub przemysłem. Nasz kraj obecnie to nasz dom, to nasza rodzina, to nasze drogie żonki i dzieci. Ot i teraz, czy ja mam głowę do interesów publicznych, kiedy tylko co się ożeniłem i za dwa miesiące wracam z Lilithą do Sydenham. Muszę przed wyjazdem skupywać książki i towary, żeby odrobić mająteczek, który bardzo nadszarpnąłem na podróż i ożenienie. Panie zapewne słyszały, jak kosztownem przedsięwzięciem dla mężczyzny jest ożenienie, zwłaszcza jeśli się bierze pannę z domu patrycyuszowskiego, jak moja małżonka. Ma ona wprawdzie kie dys dostać folwark na Libanie, wartości 50 tysięcy franków, ale to kiedyś, kiedyś.

Pan Jan nagle umilkł, spojrział na damy, w obawie, żeby nie posłyszały tej nieco dla ich uszu drażliwej rozmowy. Zapomniał, że jedna z nich trochę tylko rozumie język angielski, lecz i ta spała równie mocno, jak reszta pań. Widocznie w nargilach znajdowała się spora doza haszyszu. Po chwili ciągnął dalej:

— Mój teść ma dziesięcioro dzieci, a może ich mieć jeszcze kilkoro, boć moja siostra jeszcze nie stara. Moja siostra może umrzeć. Wtedy ojciec Lilithy ożeni się powtórnie — i będzie druga edycja Mutranków. Liczę tylko na siebie samego. Udało mi się raz w Australii, uda mi się i drugi. Zebrałem około stu tysięcy franków, ale przeszło 40 tysięcy wydałem już na konkury przedślubne i we-

sele. A teraz mam przed sobą kilka tygodni miodowych i podróż pierwszą klasą we dwie osoby.

— Więc dlaczegoż pan, który przez dziesięć lat patrzyłeś na inny świat, dobrowolnie wyrzucasz majątek przez okno? — pyta nieublaganie Angielka?

— Trudno. U nas taka tradycja, taki obyczaj. Żonaby mnie znienawidziła, gdybym jej odmówił tego, z czego się tutaj każda kobieta cieszy od piątego roku życia. Te kilka miesięcy, to całe królowanie niewiasty wschodniej — przed tem nic i potem nic.

— Panowie powinniście się żenić z cudzoziemkami, które zabłysnęłyby pracą i dobrym przykładem, zreformowałyby wam społeczeństwo,—ośmielam się wtrącić słowo.

— Może z takimi kobietami, jak panie, które same po świecie rozjeżdżacie się i same zamieszkujecie w lokandach! — wykrzyknął gwałtownie pan Jusuff.

Ledwie go umitygował łagodniejszy kuzyn i zwrócił się do nas z filipiką następującą:

— Nie, łaskawe panie, to środek nie dla nas, żaden z nas, Arabów, szanujących tradycję, przodków i domowe szczęście, nie ożeni się z cudzoziemką. Żaden z nas nie wierzy w cnotę kobiety, która się emancypuje, podróżuje sama, tańczy z mężczyznami, pozwala się obejmować mężczyznom, pierwszemu lepszemu dotykać swego ciała, choćby w wirze tańca — nigdy! Nie potrzebujemy pracy naszych żon, nie pozwolilibyśmy im pracować, uważamy to za rzecz hańbiącą dla mężczyzny, żeby nie był w stanie zarobić na rodzinę. Nie potrzebujemy niewieścich uczoności, ale potrzebujemy cnoty dziewczęcej żon naszych, nieskalanej złą myślą, żadnym flirtem, na który państwo w waszych krajach z pobłażaniem spoglądacie. Czyż panie sądzą, że w Australii nie miał sposobności ożenienia się bardzo bogato nie raz, nie dwa, i to z Angielkami z samego Londynu — po nętnemi, które mi się na romansowanie bardzo podobały, lecz nie na ożenienie. My musimy wiedzieć, że nikt nie dotknął paluszka naszych oblubienic. To jedyny sposób uzyskania pewności, że się chrzci własne, a nie cudze dzieci. W nas, Arabach, Europejki bardzo gustują. Uchodzimy za pięknych, nadzwyczaj pięknych.

— Nie wątpimy — przerwała pani Stout, z trudem powstrzymując się od śmiechu,—bo siedzący przed nami Arab przedstawiał figurkę niepozorną, chuderlawą, bynajmniej nie stworzoną na wzniecanie namiętności i nie nie mającą wspólnego ze wspaniałymi Beduinami, których mężką postacią, owianą pustynnym urokiem, malarze tak się zachwycają.—Ale czyż pan ma pewność, że tej pańskiej narzeczonej przez lat dziesięć rozłąki nikt paluszkami nie sprofanował?

— Mam ją, mam! — powtarza pan Jan. — Inaczejbym się nie był ożenił. W Baalbeku, gdzie pyszny pałac posiadają Mutranowie, mieszka stara moja matka, mieszkają moi bracia i krewni. Gdyby Lilitha była przekroczyła granice wschodniej skromności, wiedzieliby o tem całe miasto, a mnieby ostrzeżono. Ona przeczysta niby lilia Salomonowa, stąpa po ziemi, widując tylko same kobiety, a z mężczyzn, jedynie krewnych najbliższych. Za to

jej się należy nagroda. Nie szczędzę też pieniędzy, jak to panie mogły zauważyć. Czy panie widziały białą morową suknię, którą wczoraj przysłała pani Lenoir?

— Widziałam, zachwycalam się nią — odpowiadam,—to suknia na bal królewski. Widocznie ma pan zamiar żyć po naszymu w Sydenham, bywać z żoną na rautach, balach.

— Nigdy tak szalonym nie będę!...

— Więc na cóż jej te różne przeeleganckie toalety?

(Ciąg dalszy nastąpi).



Literatki japońskie.



Rozpowszechnione jest mniemanie, że kobiety japońskie obracają się w ciasnym kręgu, że jedyną ich troską jest dbałość o rodzinę, że rozrywki ich są bezmyślne, a dążenia poziome. „Madame Chrysanthème,” opisana przez Piotra Loti’ego była dla nas długo typem Japonki; dopiero w ostatnich czasach dowiedzieliśmy się o jej pielęgnarskich zdolnościach, które wykazała na placu boju; teraz dowiadujemy się, że Japonki biorą także udział w życiu umysłowym i to nie tylko biernie, przez zdobywanie wiedzy, ale i czynnie, przez wzbogacanie literatury. Zawiadamia nas o tem ich rodak, Yone Nogouheki w czasopiśmie new-yorskiem „The Critic.”

Już w epoce feudalnej, wówczas, gdy uczeni i dworacy ubierali swe myśli w chińskie słowa, Japonka na równi z kapłanami buddyjskimi przyczyniła się do obdarowania swego rodzinnego kraju literaturą. Ten wpływ kobiet na rozwój piśmiennictwa przejawia się od roku 800 do 1186-go; między innemi wielką sławą otoczone jest nazwisko Seicho Nogan.

W następstwie, wpływy chińskie, a mianowicie Konfucjusza, zepchnęły kobietę na stanowisko niewolnicy. Trudno opisać upokorzenia, jakie znosić musiała. Dopiero przed laty czterdziestu cywilizacja zachodnia wpuszczała do Japonii prąd świeżego powietrza, który oczyścił atmosferę z przesądów.

Japońską Hoffmanową była autorka, pisząca pod pseudonimem Ichiso. Zmarła przed laty siedmiu, w kwiecie wieku: biograf porównywa ją do japońskiej kukulki, która ginie, przespiewawszy ośm tysięcy pieśni, z kroplą krwi na dziobku.

Nie jest to zgodnem z historią naturalną, lecz tak chce legenda, a legenda rządzi wszechwładnie w Japonii. Bądź co bądź, Ichiso oplakiwała ucisk swych rodaczek i czytana była przez nie skwapliwie. Jej pseudonym, w dosłownym przekładzie znaczy: „listek niezrównany.” Najslawniejszą jej nowellą jest „Jusanaya” („Trzynasta noc”). Kreśli w niej niedolę małżeńską panienki ubogiej, lecz z wielkiego rodu, poślubionej człowiekowi bogatemu. Po paru latach małżeństwa, nasycony jej urodą, mąż zaniedbuje smutną Oseki, która powraca do swych rodziców i oświadcza im, że chce się rozwieść. Ale oni są tak zachwyceni jej świetnem małżeństwem i tak się

boją smutnych dla siebie skutków materialnych zerwania, że Oseki, nie chcąc ich wiedzieć, wraca do męża (jak widzimy obyczaje i poglądy japońskie nie różnią się zasadniczo od naszych). Smutna Oseki, wracając, wsiada do *dzurikisha*, a trafem szczególnym, wiozący ją człowiek jest tym, którego dawniej kochała. Zrozpaczony, po jej ślubie, wpadł w wir hulanek i stracił całe mienie, a teraz, wożąc ludzi, na życie zarabia.

Na jego widok Oseki zalewa się łzami:

— Wierź mi, — powiada mu, — nie jesteś na świecie jedynym człowiekiem nieszczęśliwym!

Utwory Ichiso nacechowane liryzmem, opisują niedolę kobiety w życiu domowym.

Baronową Nakajima możnaby nazwać japońską Orzeszkową, jej dzieła obejmują szersze kręgi; ani literatura, ani polityka nie są jej obce. Mając niespełna lat dwadzieścia wygłosiła przed cesarską konferencją o prawach Japonki do udziału w pracy społecznej. Dla wywalczenia kobietom niezależnego stanowiska jeździła po kraju z odczytami; osadzano ją kilkakrotnie w więzieniu za tę działalność w duchu postępowym.

Jej mąż, Nabuguki Nakajima, wywiozł ją do Włoch, gdzie został mianowany ambasadorem japońskim (poprzednio był dziennikarzem, następnie prezydentem Izby gmin podczas pierwszego Sejmu). Pani ambasadorowa zyskała wielki mir we Włoszech, chociaż Włosi nie mogli ocenić jej literackich prac, które dopiero niedawno zostały przełożone na język angielski.

Zdolnościami pedagogicznymi odznaczyła się pani Kashi Iwamoto. Wychowana w Seminarium Ferris, w Jokohamie, z wielkim zapalem poświęciła się sprawie chrześcijaństwa. Była jedną z najzdolniejszych kobiet w Japonii. Wraz z mężem, założycielem i prezesem instytutu panien Meijo Jagekko, pracowała dzielnie nad kształceniem młodzieży. Pani Iwamoto pozostawiła kilka dzieł oryginalnych z zakresu pedagogiki, nadto przyswoiła literaturze swego kraju dużo dzieł pedagogicznych angielskich, przełożyła też kilka poematów Tennysona i piękną powieść miss Burnett: „Mały lord Fontleroy.“

Nowelistką utalentowaną jest pani Miyake, żona wybitnego publicysty, będącego powagą w sprawach społecznych i politycznych; jej ojciec Taichi Tanabe jest znanym literatem. Miyake zdobyła sobie rozgłos nowellami i wspomnieniami z podróży. Jej utwory odznaczają się wielkim darem spostrzegawczym.

Z pośród wielu kobiet piszących, na szczególną wzmiankę zasługuje Usurai Kajita. Mając zaledwie lat szesnaście poczęła pisywać krótkie i poetyczne opowiesci, w których lubują się Japończycy. Najciekawszą jest nowella pod tytułem „Tysiąc dyabłów“, w której autorka opisuje, w jaki sposób prześladowcy, naślani przez bratową, doprowadzili młodą kobietę do samobójstwa na dnie studni. Należy dodać, że bratowa odgrywa w Japonii tę samą, smutną rolę, co teściowa u nas.

W artykule wymieniane są jeszcze nazwiska powieściopisarek: Ossuka, Kimoko, Kaganai i kilkudziesięciu poetek. Należy zauważyć, że w ich utworach miłość gra mniejszą rolę, niż w naszych; opisy natury, myśli

oderwane o cnocie, odwadze i t. p., stanowią główny wątek natchnienia.

E. Żm.



Wanda Krasuska-Moryczowa.

NA CMENTARZU.

KARTKA Z PODRÓŻY.



Zatrzymaliśmy się na popas w małej, nędznej wioszczynie pod murem okalającym cmentarz.

Aby się rozruszać i wyprostować po kilkogodzinnej siedzeniu na bryczce, wsunęłam się po przez rozchylone żelazne wrota we wnętrzu cmentarnego ogrodzenia.

Lubię je bardzo, te wiejskie schroniska umarłych z ich masą bezładnie rozsypanych mogił, ledwie gdzieś niedługo odznaczonych prostym krzyżykiem drewnianym, ledwie gdzieś niedługo ozdobionych kępą barwinków, irysów, malw i georginii...

Lubię je za ciszę ich, gwarem licznych przechodniów niezakłóconą, za zaparcie się wszelkich do pamięci żyjącego świata pretensji, za prostotę, która tylko małym pagórkiem piasku wypowiada koniec ziemskich walk, bólów, uciech, zabiegów i próżności.

Dziwnie kojąco oddziaływa na mnie „memento mori“ wiejskich cmentarzy, melancholijne, zrezygnowane... Lubię je więc i ilekroć mam po temu sposobność, chętnie na nie zachodzę.

Właśnie pogrążona w zadumie, błędziłam pośród mogił, brodząc w powodzi zarastających ścieżki zielski i chwastów, gdy nagle usłyszałam za sobą odgłos kroków. Obejrzałam się: ku mnie podążał mężczyzna niemłody już, z niemiecką ubrany. Był to miejscowy „kościelny“ i „grabarz“, który ujrawszy mnie obcą na cmentarzu, pospieszył ofiarować się za przewodnika, „ile że wszystkie mogiłki zna dokumentnie i okrutną ma ciekawość do przejezdnych...“

Nie chcąc go urazić, zwróciłam się za nim, przez pół słuchając jego objaśnień, dla jakich zatrzymywał się co chwila:

— Tu leży Walenty Terka, sołtys z Wilczej Górki; tu Jakóbka Pierzynka, gdowa po kowalu; tu Grzegorz Korzuch, nabogatszy gospodarz we wsi; tu Jagna Pakulanka, co ją niewiada z czego śmierć ścisła w przeddzień wesela; te styry mogiłki wraz — to dzieci Banasiowe, na jednym tygodniu bez ospe zagryzione; tu Franek Wiecha; tu Maryśka Wiesiołkówna, tu Baśka Gajdzianka; tu Jasiek Mileczek...

— Dlaczego tutaj taki duży kawał muru zrujnowano? — przerwałam, zatrzymując się przed otworem w ogrodzeniu, którego poprzednio nie zauważyłam.

— To nie popsowanie, jeno naswol (umyślnie) wybity przechód. Bo trza wielmożnej pani wiedzieć, że ten, co my tera po nim chodzimy, to je stary cmentarz, a iże on za mały na gminę, to my przybrali morgę ziemi od

Paździrka i bez tę oto dziurę przechód uczynili. Miastce to jeszcze nie poświęcane, bo ten Paździrek kręt okrutny, i niewiada kiej i jak z tem kupnem będzie koniec i czy gruntu nie odbierze pod pole. Bez to tyż my tu ludzi nie chowamy, jeno te dzieci niekrzczone i te stare, co przez świętych Sakramentów schodzą ze świata!

Wychyliłam się przez otwór i spojrzałam w głąb: przede mną rozścielała się niewielka, rowem tylko okopana i wierzbina obsadzona przestrzeń, niegdyś, jak wskazywały ślady zagonów, uprawnego pola. Śród bujnego porostu traw, rumianków, dzwonków i maruny zieleniły się dawniejsze i żółciły świeższe małe kopczyki.

— Dużo też u was umiera bez świętych Sakramentów? — spytałam.

— Ii, Bogu dzięki, ludzie u nas nie takie zepsute, jak kaj indziej — odpowiedział, — i wierzące som, jeno czasem się jaki potępiony trefi, ale tygo nie wiela: wszyckiego trzy mogiłki mamy takie, ot tam — trzy srogie, wraz na końcu!...

— Najbliższa to je Szymka Radziocha, konio-krada, co go chłopci na kradzieży przyeciwszy, kijami zatłukli; druga za nim, to Maćka Skubały, pijaka, co się w karcemiu, nieprzymierzając, jak bydłę, gorzałą na śmierć zalał, a ta trzecia, ostatnia, to jednygo pana z Warszawy, co sam się zastrzelił.

Przystanąłam zdumiona: tu, w tym zapadłym kącie wiejskim grób samobójcy z Warszawy?

— Czy nie znacie nazwiska tego pana? — zapytałam ciekawie, zmierzając ku wskazanej, nieczem się od innych nie różniącej mogile.

— Wiedziacie, aleh zabaczył... Piękny, młody, mądry był pan, ponoś książki pisał, jeno okrutnie lichy (mizerny). Bo i jakże nie miał być lichy, kiej bez te dwa tygodnie, co u gajowigo przesiedział, mało co jadał, po nocach nie sypiał, jeno po izbie latał, melankolikował, do siebie gadał, markocił...

Bez dzień to ni... Bez dzień, to abo szel w las i tam do wieczora na trawie na one chmurki bieluskie patrzący, przeleżał, abo tu se na starym cmentarzu usiadał, po mogiłkach zielonych poglądał... Może i miasteczko między niemi upatrywał la siebie — jeno co my go przecie pochować w poświęcanej ziemi nie dali!...

— Dlaczego?

— A toby sam Bóg Najwyższy pokarał nas chyba, kieby my takimu potępionemu, co przeciw Jego świętej woli życiem swoim rozporządził, dali taki sam pochówek, jako i tymu, co po krześcijańsku umira!... Cóż to taki nie wi, co napisano je w przykazaniach: „Nie zabijaj!“ Cóż to taki nie wi, co przez Sakramentów świętych nijak do nieba nie trefi?... Potępiony je i uczciwego pochówku nie wartały, ot co!...

— Ale, jeżeli on nie dlatego, żeby przykazaniami gardził, odebrał sobie życie, ale z wielkiego cierpienia lub nieszczęścia, jakiego przenieść nie mógł?...

— Owa! taki mądry pan, co ponoś książki pisał, tegoby nie bacył, co nie samo dobre, ale i złe człowiekowi kuźdymu sązione, nie sama radość, ale i smutek i nieszczęście, i praca, i choroba?... Taki mądry, a nie ba-

cył, co to wszystko i tak prędzej czy później przejść musi?... Owa!... inne przecierpić mogą, to i taki może, byle kciał!... Jenó co się cierpieć nie kce i woli się corychlej ze złem skończyć!... Ale — coby to było, żeby wszystkie tak robili? Ludziomby i światu koniec przyszedł, a światu koniec to już nie człowiek szyszkować będzie, jeno sam Bóg!...

Miał ci nasz księdzasek bez niego trochę kłopotu: przyleciała matka nieboszczyka i prosiła, molestowała, coby go na starym cmentarzu pogrzebał, mówiący, co tera księdze precz pozwalają takich we święconej ziemi grześć, jako doctory doszły, co one na ten czas błąd w głowie majom!... Przecie my, niby ja, organista, starszy dozoru kościelnego i wójt, pedzieli księdzaskowi, co na to nima zgody i bez co i jak; tak ci ksiądz nie pozwolił — la przykładu!...

Zamilkłam, bo i cóż powiedzieć mogłam ciemnemu zapadłej wioski grabarzowi, — gdy wielu oświecanych odeń ludzi tak myśli?..

A jednak — czy matka nieszczęsnego samobójcy i ci, na których zdanie się powoływała, nie mają racji twierdzić, że tylko przepotężne napięcie cierpienia zdolnem jest potargać w człowieku łańcuchy instynktów, wiążące go do życia, że tylko do szału dochodzący paroksyzm bólu może, odbierając mu przytomność, popchnąć go do szukania w śmierci ucieczki przed tym bólem?...

Nie!... Nie potępiac słabych i upadających pod brzemieniem nam należy, ale wzmacniać nerwy i siły moralne młodego pokolenia, aby nabrało hartu i odporności przeciw nieodłącznym od ziemskiego bytu niedolom, walkom i trudom, aby przeznaczony sobie ból „odcierpieć chciał!...”



Przewodnik po Powązkach.



W dniu dorocznego święta zmarłych, cmentarz Powązkowski zarozi się publicznością, która podaży tu dla westchnienia nad mogiłami ukochanych.

Czytelniczki nasze pragnęłyby niezawodnie odwiedzić przy tej sposobności groby zmarłych, zasłużonych na rozmaitych polach pracy społecznej.

Z uwagi na brak w literaturze naszej przewodnika, wśród labiryntu jaki przedstawiają obecnie nasze Powązki, z powierzchnią usypaną przeszło 60,000 mogił, poniżej zamieszczamy dla informacji:

a) *Wykaz pochowanych na cmentarzu Powązkowskim matron polskich i w ogóle niewiast zasłużonych rozmaitym działom pracy publicznej.*

Spis ułożyliśmy porządkiem kwatery, ze wskazaniem kwatery (liczba arabska) i szeregu (liczba rzymska), w których znajdują się dane mogiły:

Zaczynamy nasz wykaz:

Salomea z Palińskich Kenigowa, b. artystka dramatyczna, małżonka Józefa, zasłużonego dziennikarza i publicysty, ur. 1833 † 1873; kwatera 3, szereg II.

Emilia Duksza-Dukszyńska, artystka-malarka, † 1898; 5, IV.

Anna z Bilińskich Bohdanowiczowa, artystka-malarka; 10, I.

Anna z kniaziów Szujskich 1-mo voto hr. Krasicka, 2-go starościna Orzeszkowa, ur. r. 1751, † 1823; 10, I.

Barbara z hr. Krasickich, wdowa po Izidorze Krasieńskim, generale piechoty W. P., † 1854; 10, I.

Walerya Marrené-Morżkowska, powieściopisarka, ur. 1831, † 1903; 10, II.

Paulina Rivoli, słynna śpiewaczka Opery, † 1881; 19, I.

Grobowiec Panien Kanoniczek warszawskich; 19, II.

Narcyza Żmichowska, poetka, ur. r. 1819, † 1876; 19, III.

W mauzoleum Leopolda bar. Kronenberga, jego małżonka, znakomita śpiewaczka, Józefina z Reszków; 19, I.

Emilia z Ciemskich Zielińska, artystka dramatyczna, lat 31, † 1862; 22, I.

Ludmiła z Mikorskich Jeske-Choińska, małżonka powieściopisarza, kompozytorka muzyczna, † 1898; 24, IV.

Z Potockich Ludwika hr. Walewska (w grobie Potockich), ur. 1815 † 1844; 25, I.

Maryanna z Hauków Elsnerowa, ur. 1794, † 1828; 25, I.

Józefa hr. Tyszkiewiczowa, generałowa; 25, IV.

Katarzyna z Badowskich księżna Światopelk-Mirska, ur. 1764, † 1843; 25, VI.

Grobowiec generała W. P. Ignacego Alexandra O'Blummera i jego żony, Benicyi z ks. Ceccopieri, 25, V (iść w dalszym ciągu tej kwatery pod ogrodzenie cmentarza od strony ulicy).

Grób rodziny Henryka Sienkiewicza, w nim jego małżonka; 26, III.

Józefa z Turowskich Leśkiewiczowa, artystka Opery polskiej, ur. 1819, † 1884; 27, V.

Barbara Bronisława z Czarnowskich, 1-go ślubu Zakrzewska, 2-go Żbikowska, podchorąża W. P., ozdobiona krzyżem wirtuti militari, ur. 1811, † 1891; 29, II.

Zofia z Kaplińskich Głogowska, artystka dramatyczna, lat 44, † 1862; 29, II.

Sabina Figarska, artystka dramatyczna, lat 66, † 1898; 29, 5.

Helena z Gundelachów Jamińska, artystka Teatrów warszawskich, lat 30, † 1904; 29, VI.

Kazimiera z Łuszczewskich Komierowska, literatka, ur. 1821, † 1863; 31, I.

Wiktoria Bleszyńska, gorliwa nauczycielka szkółek wiejskich, ur. 1811, † 1881; 31, VI.

Natalia z Bispingów Kicka, wdowa po generale, lat 82, † 1888; 32, I.

Gertruda z Gwaterów Turska, ur. 1787, † 1827 (przeczytać napis na starym murze), 32, IV (iść w dalszym ciągu kwatery).

Marya Ilnicka, poetka, ur. 1824, † 1897; 33, II (w dalszym ciągu kwatery).

Klara księżna Lubomirska, ur. 1798, † 1863; 33, III (w dalszym ciągu tej kwatery. To znaczy, iż po kwaterze 33, następuje sąsiednia nienumerowana. W technice cmentarnej zowie się to „kwatery wprost” danego numeru. Objasnienie stosuje się do wszystkich grobów, które omawiamy: „w dalszym ciągu”).

Jadwiga z Dylewskich Wojtkowska, artystka Opery, lat 29, † 1895; 33, V (iść w dalszym ciągu).

Emilia z Neerów 1-mo voto Suchodolska, generałowa, 2-do Przeciszewska, marszałkowa, ur. 1805, † 1891, 35, V.

Karolina Tymowska, fundatorka rozszerzenia kościoła św. Alexandra; 35, VI.

Ewa z hr. Lubieńskich Chościak-Popielowa, ur. 1813, † 1901; 46, III.

Teofila Barcz, artystka Teatrów warszawskich, zginęła w płomieniach dnia 15-go Maja 1886; 56, V.

Józefa Kamocka, literatka i nauczycielka, nauczyła kilka pokoleń języka ojczystego, ur. 1830, † 1897; 64, VI.

Matylda z Lindów Fölkersahm, przełożona pensyi wyższej w Płocku, ur. 1840, † 1881; 71, II.

Aniela z Krasieńskich Malletska de Grandville, wdowa po generale W. P., ur. 1804, † 1879; 73, I.

Faustyna z Wilamowskich Zawadzka, córka szambelana b. dworu polskiego, ur. 1807, † 1894; 80, IV.

Grób Krakowowów, na nim tablica ku czci i pamięci literatki Pauliny z Radziejowskich Krakowowej (pochowanej na cmentarzu Père Lachaise w Paryżu), 156, V.

Zofia z Brozowskich Kurpińska, artystka dramatyczna, żona kompozytora Karola, 1799, † 1879; 158, III.

W jednym grobie: Marya Pers, pierwsza od założenia ochmistrzyni warszawskiego Instytutu Głuchoniemych i Ociemniałych, † 1892 i Katarzyna z Kowalewskich Szymańska, nauczycielka tegoż Instytutu, lat 80, † 1891; 159, I.

Aniela Wyrwicz, artystka dramatyczna sceny łódzkiej, lat 24, † 1894; 161, VI.

Sabina z Gostkowskich Grzegorzewska, literatka, † 1872; 162, III.

Bronisława Skłodowska, przełożona pensyi, † 1878; 164, III.

Elżbieta z Nieświeskich Chomanowska, artystka Teatrów warszawskich, 1810, † 1885; 164, V.

Aniela z Żarskich Galecka, autorka i wynalazczyni „Metody kroju,” ur. 1832, † 1899; 169, V.

Emilia Chopin, siostra Fryderyka, zapowiadająca szersze loty poetka. Napis na płycie grobowej: „Zgasła w 14-ej wiosnie życia, jako kwiat, na którym piękna owocu kwitła nadzieja.” † 10-go Kwietnia 1827 roku, 175, I (z prawej strony kaplicy Maryana Zielińskiego).

Obok, w temże ogrodzeniu żelaznem, mogiła bez napisu, w niej złożone zwłoki drugiej siostry Fryderyka, Ludwika z Chopinów Jędrzejowiczowej, literatki i tłumaczki, ur. 1807, † 1855.

Emilia z Rutkowskich Prądyńska, wdowa po generale, † 1886; 178, V.

Tekla z Bądarzewskich Baranowska, kompozytorka słynnej „La prière d'une vierge,” † 29-go Września 1861; 181, I.

Ewa z hr. Chreptowiczów Brzostowska, marszałkowa gub. Wileńskiej, starościna Mińska, ur. 1771, † 1813; 181, VI.

Ksawera Ficht, artystka Opery, † 1900; 183, I.

Joanna Schwartz, wizytatorka Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia, lat 90, † 1894; 185, II (w szeregu mogił księży Misjonarzy, Reformatorów i Szarytek).

Groby Sióstr Miłosierdzia, zmarłych od początku roku 1898, 244.

Aniela z Raczkowskich Szymborska, artystka dramatyczna, † 1897; 249, II.

Marya Napieralska (Simara), literatka, lat 29, † 1896; 251, II.

Honorata z Hoffmanów Majeranowska, śpiewaczka, artystka Opery, lat 73, † 1901; 251, VI.

Teodozja z Buczyńskich Borkowska, przełożona pensyi żeńskiej, lat 75, † 1900; 258, II.

Janina Babińska, artystka Opery, lat 30, † 1901; 263, IV.

Leokadya Klemm, artystka dramatyczna, lat 24, † 1899; 278, IV.

Alexandra z Ładnowskich Rakiewiczowa, artystka dramatyczna, 1840, † 1898; D, V.

Marya z Wielhorskich księżna Gedroyc, ur. 1806, † 1873; E, IV.

Hrabina Tarnowska, ur. 1798, † 1873; IV, IV (przy trzeciej drodze głównej, w linii katakumb są cztery kwatery, oznaczone cyframi rzymskimi).

Kaplica Wiktoryny Bakałowiczowej, artystki dramatycznej, † 1874 (z pierwszej bramy

na lewo przy ogrodzeniu frontowem cmentarza).

Izabella Teresa z Rosengardtów hr. Rostrowska (tamże). W linii ciągnącej się przy katakumbach.

W grobie Rufina Morozowicza, Ludwika z Morozowiczów Rywacka, artystka Opery, ur. 1817, † 1858 (przy filarze 5).

Marya Wisnowska, artystka dramatyczna, (przy filarze 36).

b) *W katakumbach:*

Marya Pągowska, wdowa po generale, † 1848 (pomiędzy filarami 4 i 5).

Tekla ze Stamirowskich Grabowska, małżonka senatora wojewody Król. Pol., lat 81, † 1846 (filar 5 i 6).

Justyna z Krzyżanowskich Chopinowa, matka Fryderyka (filar 5 i 6).

Apolonia z Kucharskich Plewińska, niegdyś przełożona Instytutu wychowawczego panien, ur. 1798, † 1872 (filar 8 i 9).

Maryanna Henryeta Lindeman, artystka dramatyczna, ur. 1800, † 1829 (filar 8 i 9).

Ludwika z Radoszewskich Sokołowska, starościna Kowalska, † 1841, lat 79; (fil. 9 i 10).

Antonina z Orsettych Niemojewska, starościna Kruszwicka, † 1796, (fil. 21 i 22).

Zofia z hrabiów (?) ś. p. Komorowska, księżni Zgr. PP. Kanoniczek warsz., dama orderu N. P. N. M., lat 76, † 1793; (fil. 24 i 25).

Wanda z Wilczyńskich Kościelska, małżonka naczelnego aptekarza W. P., lat 33, † 1827; (fil. 32 i 33).

Joanna z Gamalskich Szczurowska, artystka dram., lat 75, † 1851; (fil. 36 i 37).

Karolina z Próchnickich, baronowa Passing de Préchamps, wdowa po generale wojska francuzkiego, lat 75, † 1855; (fil. 42 i 43).

b) *Wykaz innych grobów ważniejszych:*

Alexandra Kokulara, malarza, 2, I.
Wacława Alexandra Maciejowskiego, historyka, 3, II.

Dmuszewskich i Wysiękierskich, 4, I.

Alexandra Michaux, (Mirona) poetę, 5, VI.

Dziekońskiego, generała, 3, IV.

Korytowskiego, generała, 7, IV.

Antoniego Magiera, astronoma, 8, I.

Cypryana Godziemba Godebskiego, żołnierza-poety, 10, IV.

Stanisława Rychłowskiego, generała, 11, II.

Stanisława Rzętkowskiego, literata, 11, III.

Henryka Wieniawskiego, skrzypka, 11, IV.

Ignacego Dobrzyńskiego, muzyka-kompozytora, 11, V.

Bonawentury Kudlicza, art. dram., 12, VI.

Żółkowskich, znakomitych komików, 13, I.

Ignacego Komorowskiego, kompozytora „Kaliny”, 13, IV.

Brodowskich, malarzy, 13, V.

Antoniego Malczewskiego, autora „Maryi,” (miejsce pochowania niewiadome) pomn. 14, III.

Jacenta Sachowicza, malarza, 14, IV.

Michała Włodka, generała, 14, IV.

Jakóba Lewińskiego, generała, 15, IV.

Grzegorza Sachowicza, malarza, 16, I.

Apolinarego Kątskiego, założyciela Instyt. muzycznego, 16, II.

Bentkowskiego Feliksa, uczonego, 16, VI.

Franciszka Salezego Dmochowskiego, literata, 17, II.

Henryka Cieszkowskiego, literata, 18, IV.

Adama Müncheimera, muzyka, 18, IV.

Jana Kryńskiego, rzeźbiarza, 20, V.

Jana Feliksa Piwarskiego, malarza, 19, II.

Rafała Hadziewicza, malarza, 19, III.

Władysława Sabowskiego, (Wołodego Skiby), literata, 19, V.

Andrzeja Pruszyńskiego, rzeźbiarza, twórcy figury Chrystusa przed kość. Ś-go Krzyża, 21, I.

Ludwika Panczykowskiego, art. dram., 21, I.

Edwarda Czabana, filantropa, 21, VI.

Władysława Podkowińskiego, mal., 22, III.

Juliana Bielińskiego, generała i Juliana

Maszyńskiego, malarza, 23, I.

Antoniego Pawłowskiego, generała, 25, I.

Antoniego i Stanisława Potockich, genera-

łów, 25, I.

Władysława Ufinarskiego, generała, 25,

III.

Romualda Gedroycia, wodza, 25, III.

Jakóba Tatarkiewicza, rzeźbiarza, 25, IV.

Józefa Korzeniowskiego, powieściopisarza,

26, I.

Michała Szejna, generała, 26, I.

Edwarda Leo, redaktora „Gazety Polskiej”,

26, III.

Wojciecha Stattlera, malarza, 26, VI.

Stanisława de Thym, generała, 27, II.

Ludwika Osińskiego, literata, 28, I, (po-

chowany w kwaterze 26, IV, niema śladów).

Franciszka Krupińskiego, ks. pijara, filozofa,

28, V.

Antoniego Edwarda Odyńca, literata-poety,

29, II.

Michała Chomińskiego, art. dram., 29, V,

(kwatery „wprost”).

Karola Kucza, literata, redaktora „Kuryera

Codziennego”, 30, VI.

Stanisława Grudzińskiego, poety, 30, VI.

Jana Karłowicza, literata, 33, IV.

Jana Tatarkiewicza, art. dram., 34, I.

Zygmunta Zaleskiego, generała, 36, II.

Władysława Taczanowskiego, przyrodnika,

36, I.

Antoniego Rutkowskiego, muzyka-kompozytora,

40, III.

Andrzeja Karwowskiego, generała, 40, V.

Adama Badowskiego, malarza, 40, III.

Piotra Jaksy Bykowskiego, literata, (blacha

na drzewie), 40, VI.

Czekierskiego Kazimierza, generała, 41, III.

Antoniego Waleckiego, uczonego, 53, II.

Stanisława Wolskiego, malarza, 54, VI.

Józefa Pane, prof. inst. muz., 56, V.

Józefa Waśniewskiego, (Duduś), pisarza-satyryka,

62, III.

Wincentego Korotyńskiego, literata, 62, V.

Jerzego Aleksandrowicza, botanika, 62, V.

Antoniego Bądzkiewicza, prof. literatury

polskiej, 63, IV.

Grób Hipolita Siemiradzkiego, generała, ojca

Henryka, malarza, 67, VI.

Ludwika Niemojowskiego, pisarza dla

dziatwy, 69, I.

Karola Kozłowskiego, budowniczego, twórcy

gmachu Filharmonii, 73, IV.

Adolfa Dygasińskiego, literata, 84, V.

Antoniego Pietkiewicza (Adama Pługa),

literata, poety, 84, V.

Wincentego Rudowskiego, generała, 87,

III.

Le Brunów rodziny, 157, I.

Karola Kurpińskiego, kompozytora muzycznego,

158, III.

Marcina Zaleskiego, malarza, 158, VI.

Franciszka Górskiego, generała, 159, III.

Józefa Elsnera, muzyka-kompoz., 159, IV.

Antoniego Mieszkowskiego, (Sęka), literata,

161, VI.

Wojciecha Jastrzębowskiego, profesora

Inst. agr. w Marymoncie, 162, III.

Korwin-Szymanowskich, fundatorów cmentarza

Powązkowskiego, 163, VI.

Andrzeja Kratzera, muzyka, 173, I.

Stanisława Prus Niedzielskiego, muzyka,

wicedyr. „Lutni”, kompozytora, 175, IV.

Feliksa Szobera, pisarza scenicznego, autora

„Podróż po Warszawie”, 175, VI.

Adolfa Ostrowskiego, art. dram., 176, V.

Grób Stanisława Moniuszki, twórcy „Hal-

ki”, 180, IV.

Juliana Dobrskiego, art. opery, 181, III.

Juliana Bartoszewicza, historyka, 181, IV.

Wacława Szymanowskiego, literata, poety,

redaktora „Kuryera Warszawskiego” (w gro-

bie Józefa Naimskiego), 181, VI.

Eugeniusza Pankiewicza, muzyka, 187, VI.

Bolesława Syrewicza, rzeźbiarza, 189, I.

Kazimierza Władysława Wóycickiego, lite-

rata, szperacza w dziejach Warszawy, 199,

IV.

Feliksa Brzozowskiego, malarza, 202, II.

Władysława Holtzman, art. dram., 208, V.

Włodzimierza Płaskowskiego, (Świąteczny)

pisarza-humorysty, satyryka, redaktora „Kur.

Świątecznego”, 245, VI.

Arkadyusza Mucharskiego, rysownika-hu-

morysty, 245, IV, (niema napisu na mogile).

Jana Kleczyńskiego, muzyka, 246, VI.

Władysława Książka (Juliana Lętowskie-

go), literata-poety, 249, III.

Antoniego Murzynowskiego, malarza, 251,

II.

Józefa Szczepkowskiego, art. opery, 254,

III.

Adolfa Kozieradzkiego, śpiewaka, reżysera

oper, 259, V.

Walentego Kwiecińskiego, art. opery, 261,

II.

Edwarda Gorazdowskiego, art. rytownika,

265, III.

Juliusza Stattlera, muzyka, 265, V.

Włodzimierza Zagórskiego, (Chochlika),

poety-satyr., estety literackiego, 267, VI.

Ludwika Kurelli, malarza, 268, III.

Klemensa Podwysockiego, poety, 272, II.

Władysława Kwietniewskiego, przyrodnika,

matematyka, A, I.

Jana Królikowskiego, art. dram., D., I.

Romualda Hubego, senatora, prawnika,

E, I.

Leona vel Leopolda Lewandowskiego, słyn-

ego kompozytora mazurów, F, VI.

Grób Quattrinich, I, II.

Stanisława Kierbedzia, inżyniera, twórcy

mostu na Wiśle, pod Warszawą, M, VI.

Antoniego Szabrańskiego, redaktora „Bi-

blioteki Warszawskiej”, I, II.

Jana Wielbutowicza Papłońskiego, dyrek-

tora Inst. Głuchoniemych i Ociemniałych,

I, II.

Antoniego Weinerta, muzyka, nadw. Stani-

slawa Augusta, (z prawej strony kościoła przy

murze).

Stefana Łodwigowskiego, muzyka, (tamże).

Wojciecha Bogusławskiego, wskrzesiciela

sceny narodowej, (tablica na kościele od stro-

ny cmentarza).

Linia przed katakumbami:

Stanisława Jachowicza, pedagoga i pisarza

dla dziatwy, (przy fil. 8).

Tomasza hr. Lubieńskiego, generała (przy

fil. 16).

Grób Lesznowskich (przy fil. 40).

Ks. Jana Dekerta, biskupa-sufragana (przy

fil. 46).

W katakumbach:

Mikołaja Chopin'a, ojca Fryderyka, (fil.

5—6).

Konstantego Bontemps'a, generała, (fil.

6—7).

Adama Maksymiliana Kitajewskiego, uczo-

ngo, (fil. 8—9).

Ks. Jana Bohomolca, Jezuity, pisarza, (fil.

22—23).

Jana Augusta Hiża, generała, (fil. 26—27).

Antoniego Lesznowskiego, redaktora „Ga-

zety Warszawskiej”, (fil. 28—29).

Jana Nepomucena Szczurowskiego, artysty

oper (fil. 34—35).

Alexandra Roźnieckiego, generała, (filar

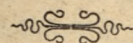
35—36).

Klemensa Minasowicza, malarza, (filar

41—42).

Józefa Dyonizego Minasowicza, literata, tłu-

macza, (fil. 33—34).



Przegląd teatralny.



Ważna chwila w życiu teatru. — Wilno i Kijów. — Lat 40 milencja. — Dawna tradycja. — Historia teatrów na Litwie i Rusi. — Związek z dobą dzisiejszą. — Projekty.

Teatr polski znajduje się w przededniu nowej ewolucji, dzięki otwartemu w ostatniej dobie polu dla przyszłej działalności i rozkwitu. Pole to było niegdyś orane pługiem naszym, ale od lat 40-tu stało ugięciem. Dziś świeży prąd wiosennych powiewów poniosł po dalekich przestrzeniach wieść radosną, że Litwa, a więc Wilno, Kowno, Grodno, Mińsk, a potem Wołyń, Podole, nawet Kijów, mogą znowu usłyszeć ze sceny żywe słowo polskie, które tam w 1864-ym roku zamilkło.

Dramat nasz ma więc szeroki przed sobą widnokrąg; jest gdzie rozwinąć skrzydła, byle siły po temu się znalazły. Pora najwyższa, aby się zająć organizacją teatru narodowego, któryby mógł podnieść do góry sztandar sztuki i służyć mu z poświęceniem i chwałą. Zadanie dla teatru polskiego jest wielkie i wymaga głębszego zastanowienia; potrzeba pomyśleć nad stworzeniem planu tej kampanii artystycznej, którą scena nasza ma przed sobą do skutecznego, nie może iść dalej tą drogą, jaką obecnie kroczą różne drużyny, bez talentów, bez repertuaru, bez idealnej dźwigni.

Tu nie chodzi o to, żeby ten lub ów dyrektor trupy zarobił lub stracił; tu chodzi o byt stały sceny polskiej prowincjonalnej, o utrwalenie jej podstaw moralnych i materialnych. W tym wypadku nie wystarczy mniej albo więcej udatne prowadzenie teatru, należy nakreślić wytyczne punkty rozwoju, który powinien osiągnąć wyżynę artystyczną i spełnić swoje przeznaczenie cywilizacyjne.

Tej sprawie dla życia teatralnego ważnej zamierzam poświęcić kilka uwag, które może posłużą do jakiejś akcji celowej, z kwestją powyższą związanej. Zanim więc powrócę do przerwanej chwilowo wątku i dalej snuć zacząć swoją nie krytyczną o dopiero co minionych i świeżych wrażeniach teatralnych, pragnę nawiązać zerwaną przedtę tradycję sceniczną na Litwie i Rusi, aby następnie na tem tle skreślić plan przyszłych na tem polu zabiegów i usiłowań. Postaram się w pewną całość związać historię z chwilą bieżącą, która musi się oprzeć na fundamentach, zbudowanych poprzednio.

Żyją jeszcze ludzie, którzy pamiętają doskonale przedstawienia polskie na Litwie; żyją nawet artyści, którzy w nich brali udział. Tę więc nie tak odległą przeszłość chcę odświeżyć w pamięci naszej, w tem przekonaniu, że w niej dużo zamyka się nauki opartej na zdobytem doświadczeniu.

Lat 200 upływa właśnie od chwili, w której księżna Urszula Radziwiłłowa, wojewodzina wileńska, hetmanowa W. X. Litewskiego, wielka miłośniczka sceny i autorka dramatyczna, przyszła na świat (w 1705-ym r.). Dwa wieki upływają od daty narodzin założycielki teatru na Litwie, w Nieświeżu. Rocznicą ta łączy się szczęśliwie z wskrzeszeniem sceny polskiej w Wilnie.

Były to dopiero początki teatru z próbą późniejszych widowisk o szerszym zakroju. Ale zjawiał się (w 1785 r.) na Litwie człowiek, słusznie noszący czcigodny tytuł „ojca teatru polskiego,” Wojciech Bogusławski, który pchnął sztukę na nowe tory.

W naprędcie urządzonej sali Oskierczyńskiego w Wilnie urządził mały teatrzyk i daje w nim komedję Zabłockiego: „Fircyk w załotach.” Powodzenie zdobywa niemałe i w ten sposób byt sceny polskiej w stolicy Litwy utrwala. Po Bogusławskim prowadzą teatr wileński inni dyrektorowie; grają ulubione wówczas (1791 r.) sztuki: „Dowód wdzięczno-

ści narodu,” „Powrót posła,” „Henryk IV-ty” i t. d. Występują wybitni artyści: Morawscy, Maciej Każyński, Podgórski, Znamierowscy, Szulcowie, Sybilscy i t. d. Na scenie zjawiają się: „Don Juan,” „Szkoła kobiet,” „Doktor z musu;” publiczność nabiera smaku, podnosi się wymagania, teatr wzrasta i zaczyna mieć wpływ i znaczenie.

Ostatnie dziesięciolecie XVIII-go wieku, upływa na tej przygotowawczej pracy, wydającej jak najlepsze owoce,

Pierwsze lata XIX-go wieku świadczą o postępie. Dyrektor Morawski (zm. w 1801-ym r.) zostawił po sobie duży majątek, zebrany z dochodów teatralnych; wdowa po nim konkuruje już z drugim teatrem, założonym przez Każyńskiego. Dowodzi to, że publiczność chętnie popiera scenę.

W Wilnie jest liczny zastęp inteligencji; studenci uniwersytetu nie opuszczają sposobności uczęszczania do teatru; sztukami interesuje się krytyka i przygodni widzowie.

Na szpaltach „Tygodnika Wileńskiego” (1816, 1817 i t. d.), spotykamy obszernie recenzje utworów grywanych: często odzywają się polemiki i zarzuty i t. p. Czytamy dziś z zajęciem rzeczywistym te dawne zapatrywania nieraz trafnym sądem nacechowane. Znać, że to piszą ludzie pełni zapału, kochający sztukę i pragnący jej dobra.

Kto wie, czy pod temi różnymi pseudonimami (Ipsyloników, Parterowiczów i t. d.) nie ukrywa się pióro Adama Mickiewicza, który właśnie w owej dobie odbywa studia w uniwersytecie w Wilnie.

Za czasów Mickiewiczowskich grywano tam „Saula,” „Alfierego,” „Barbarę Zapolską,” „Mikołaja Zebrzydowskiego,” „Krakowiaków i górali” i t. d.

Odtąd przez pół wieku (1814 — 1864) teatr polski z powodzeniem spotyka się na Litwie. I nie tylko na Litwie: od Bałtyku do Morza Czarnego, od Mohylowa po Wrocław, liczne towarzystwa dramatyczne polskie przebiegają miasta i miasteczka (około 170-ciu!), szerząc w nich zamiłowanie poezji.

Lat 200 również mija odkąd w Kijowie studenci tamtejszej Akademii duchownej po raz pierwszy po polsku grali misterya i żarty czyli komedye; autorami tych dzieł byli: Rostowski, Suzdalski i Potocki. Z biegiem czasu przedstawienia rozwinięły się i nabrały cech artystycznych. W 1800 roku zbudowano w Kijowie pierwszy teatr polski, a przed stu laty, w 1805-ym roku, grywał w nim J. N. Kamiński, dyrektor sceny lwowskiej. W setną rocznicę tych przedstawień, jakby dla rzetelnej tradycji, zjechał w r. b. do Kijowa również teatr lwowski, pod dyrekcją Tadeusza Pawlikowskiego.

Piękne to nawiązanie teraźniejszości z przeszłością.

Oto, co o tej uroczystej chwili, jaka miała miejsce w Lipcu r. b. w Kijowie, pisze jeden ze świadków naocznych.

„Przeżyliśmy rzeczywiście piękne dni, niezwykle piękne! Urok ich przenikał wszystkich, sięgał głęboko w duszę, obejmował szerokie kręgi, łączył dłonie i uśmiechy ludzi, dotąd stroniących od siebie, tak blizkich sobie, a tak oddalonych!”

Takich samych wrażeń doznała publiczność wileńska, podczas przedstawień artystów teatru Rozmaitości i teatru łódzkiego, którzy w początkach Lipca r. b. wystąpili w Wilnie.

Wrażenia były podniosłe i niezapomniane; nie należy ich obecnie lekkomyślnie obniżać. Tymczasem, dopóki będzie panował system rabunkowego prowadzenia teatru w tych miastach, dopóki nie otworzy się teatr poważny, zasobny, dopóki kierownictwo nie spocznie w rękach powołanych, — będzie źle — i jeszcze gorzej!...

Dają się już słyszeć narzekania.

Przedewszystkiem należy bezwzględnie po-
tępić próbującą szczęścia operetkę. Po co się

ona tam zjawia? Po co z Zachodu niesie ten powiew zepsucia i zgnilizny? Po co idzie tam kazić dobry smak i zamiłowanie prawdziwej sztuki?

Mamy już dosyć tej karykatury muzyki i dowcipu, deprawującej gust publiczności!

Świeżo otwarte posterunki teatralne zająć powinna prawdziwa sztuka, szerząca istotną kulturę. Jaką drogą należy w tym kierunku kroczyć, aby dojść do tego celu?

Mam pod ręką uwagi i projekty ludzi, których ta sprawa żywo interesuje. Zajmę się zbadaaniem tych poglądów i planów w przyszłej pogadance.

Adam Dobrowolski.



Sztuka i literatura zagraniczna.



Nowy sezon teatralny na scenach stolic europejskich odznacza się większym, niż kiedykolwiek ożywieniem; premiery grywane są wcale wybitne, a dzienniki zagraniczne codziennie niemal podają najgłośniejsze nazwiska autorów dramatycznych, ogłaszając złożone przez nich różnym teatrom europejskim utwory.

Ostatnio w Berlinie i Wiedniu głośniejszymi premierami znanych autorów były: Sudermana „Kamień pod kamieniami” („Stein unter Steinen”), Artura Schnitzlera „Międzyakt” i Wedekinda, autora „Demona ziemi” — „Hiddalla.”

Sztuka Sudermana wywołała rozmaite sądy; w sali obok owacyjnego przyjęcia, grzmiących oklasków i owacy, doczekała się gwizdania, którem zwolennicy „moderny,” a wrogowie Sudermana, zaznaczyli swoje poglądy. Treść nowej sztuki jest interesująca. Zbogacony majster kamieniarski, Zarucke, podjął się pracy umoralniania ludzi, wyciągniętych z tragedii nizin społecznych: wypuszczonych na wolność przestępców przyjmuje z ufnością do pracy w swoich kamieniołomach; między innymi zabójcą kochanka żony swej, Bieglera, na miejsce nocnego stróża, pijaka i próżniaka. Lecz robotnicy Zaruckiego nie wiedzą, że Biegler był zabójcą; domysla się, a zwłaszcza niejaki Struve, zbrodniarz zatwardziały. Robotnicy pragną odsłonić tajemnicę Bieglera. Popełniono jakąś kradzież i zjawia się niewzywana przez Zaruckiego policja. Komisarz odkrywa prawdę. Tymczasem Biegler wyznał wszystko córce Eichholza, Lorze, uwiedzionej przez kamieniarza Gösslinga, który jej zaślubić nie chce, a którą kocha potajemnie Biegler. Lora zarządza kantyną robotniczą. Biegler pod ciężarem zarzutu morderstwa unika towarzyszy, do Lory jednak przychodzi. W rozmowie czyni mu ona uwagę, wyjaśniając tytuł dramatu:

— Kamieniarze opowiadają, że kamień powstaje skutkiem ciśnienia. Ciśnienie to wywierać muszą górne pokłady, miliony lat czekać trzeba, ażeby ziemia zamieniła się w kamień. Tak i człowiek staje się kamieniem. Tylko to nie trwa tak długo. Kilka lat ucisku wystarczy.

Gössling znieważał Lorę, Biegler chce go zabić; znieważony ucieka, lecz knuje zemstę i znajduje współnika w ojcu Lory, Eichholzu, który nienawidzi Bieglera za to, że mu miejsce zabrał. Wymyślił obaj sposób zemsty: obluźnili łańcuchy od olbrzymiego bloka kamiennego, pod którym musi codziennie w nocy przechadzać się Biegler; Lora domysla się wszystkiego, wstrzymuje ukochanego, on się wyrwa, głaz spada, lecz nikogo nie zabija. Huk budzi Zaruckiego, lecz Biegler, choć widział uciekających, objaśnia z miłości dla Lo-

ry, iż urwał się przypadkiem. Biegler oczywiście poślubi Lorę i odzyskuje miłość towarzyszy.

Schnitzlera „Międzyakt” — to dramat pary artystów. On, Amadeusz Adams, jest kapelmistrzem i genialnym kompozytorem, ona śpiewaczką z Bożej łaski. Po siedmiu latach małżeństwa mąż zakochał się w innej; to szal krótki i zmysłowy, ponieważ zdaje mu się, że i żona jego flirtuje, więc miłość skończona, ale nie rozejdą się, bo mu jest potrzebna w pracy nad sztuką; więc żyć będą, jak przyjaciele. Żona kocha go i cierpi, zbyt dumna jest jednak, aby to okazać, zgadza się na rolę przyjaciółki, lecz romans męża był tylko snem nocy letniej, szaleń. I oto w smutny wieczór jesienny oczekuje z biciem serca powracającej z występów artystycznych żony. Miłość na nowo w nim odżyła, porwuje w objęcia, lecz już inną, zmieniła się podczas wiromostwa męża, zaznała pragnień, dotąd jej nieznanym i nie może dalej grać roli wiernej, uległej i kochającej żony, małżeństwo jej było tylko intermezzem, „międzyaktem.” Muszą się rozstać. Przysięgi męża i sceny zazdrości nie pomagają. Może, kiedyś, cud nastąpi. Mąż rozumie ją z trudnością, jednakże poddać się musi. Odchodzi, położywszy na fortepianie ostatnią kompozycję swoją, podczas jej nieobecności stworzoną, międzyakt: „Capriccio doloroso.” Kobieta gorącymi łzami oplakuje zabite szczęście. Sztuka bardzo się podobała publiczności, pozostającej pod wrażeniem poetyckim niepospolitego pisarza.

Wedekinda „Hidalla” wywołała wielką sensację oryginalnością treści. Bohater-reformator głosi zasadę „moralność piękna” i zakłada „Stowarzyszenie ludzi rasowych,” gdzie każdy musi być dla każdego. Kobiocie i mężczyźnie nie wolno nawzajem odmawiać sobie niczego. Miłość — to prawo wszystkich do wszystkich. Hettman za głoszenie nowych zasad niemoralnych idzie do więzienia; potem jako obłąkanego wtrącają go do szpitala obłąkanych, lecz on o sobie nie zwątpił, nie ugiął się. Dopiero kiedy w ostatnim akcie dyrektor cyrku chce go angażować na „głupiego Augusta,” bierze stryczek i wiesza się, czyli, że męką największą było samotnikowi traktowanie go, jak błazna. Po śmierci znaleziony manuskrypt jego: „Hidalla, czyli moralność piękna” i to objaśnia tytuł sztuki, która wywarła najsprzeczniejsze zdania i najsprzeczniejsze krytyki.

— Operetka Alfreda Grünfelda, znanego pianisty i kompozytora: „Der Lebeman” (Hulaka), wystawiona w Wiedniu, zyskała wielkie powodzenie.

— Na scenie teatru Sary Bernhard wystawiono sztukę pani Danieli Lesueur, znanej powieściopisarki; za tło posłużyło jej najnowsze życie paryżkie, książęta, „apasze,” rycerze łatwego przemysłu. Sensacyjna sztuka miała niezwykle powodzenie.

— Najnowsze dzieło Saint-Saënsa nosi tytuł „Le feu céleste,” i niezadługo wystawione będzie w Paryżu.

— „Halką” Moniuszki, jak wiadomo, Ludwik Heller otworzył włoską *stagione* w Neapolu. Jednocześnie dyrektor opery wiedeńskiej zwrócił na dzieło to uwagę. Dyrekcja opery przekład libretta powierzyła zamieszkałemu w Wiedniu rzeźbiarzowi Lewandowskiemu. Przełożony został również na język niemiecki „Straszny dwór.”

— W tych dniach zmarł jeden z najsławniejszych artystów angielskich, Henryk Irving. Zmarły, urodzony w r. 1838-m w Keinton w Somersetshire, wystąpił po raz pierwszy w osmnastym roku życia.

— Mascagni pracuje obecnie nad nową operą, której dał tytuł „Alcesta.” Tym razem sięgnął do tematów klasycznych; Ago Fleres tłómaczy mu „Alceste” Eurypidesa na włoski. Sam zaś Mascagni uczy się po grecku, ażeby

módz doskonale wcielić się w ducha nowego tematu.

— „Wieczera Pańska” Leonarda da Vinci od lat kilku ulega coraz większemu zniszczeniu, tak, że obecnie oglądania jej już publiczności nie dozwolono. Deputowany medyolański wysłał do Rzymu interpelację, żądając jak najszybszej restauracji. Jak zapewniają jednak fachowcy, rzecz wątpliwa, czy w ogóle będzie można arcydzieło to naprawić.

— Jak donoszą z Pompei, uczyniono tam bardzo ciekawe odkrycie przy wykopywaniu jednej z willi zagrzebanych, a mianowicie znaleziono lampę z terrakoty z monogramem Chrystusa; dowodzi to, co dotąd nie było na pewno wiadomem, że chrystyanizm dotarł już był do Pompei. Wskazuje to jeszcze fakt powyższy, że lampę odnaleziono w komnatach niewolników.

— Najnowszy utwór najmłodszego z pisarzy współczesnych, zmarłego niedawno Oskara Wilde’a, świeżo odnaleziony i wydany nosi tytuł „Sfinks.”

— Znana autorka Ellen Key, wydała świeżo nową książkę p. t. „Miłość i etyka,” traktującą o kwestyi małżeńskiej.

— Prezydent Stanów Zjednoczonych Roosevelt, jak wiadomo, zajmował się niegdyś i literaturą. Obecnie powrócił do ulubionego zajęcia i wydał nową książkę p. t. „Spędzanie czasu na wolnym powietrzu amerykańskiego myśliwego.” Barwnie, z prostotą, wielką świeżością i darem obserwacyjnym opisuje wiosenne polowania w Colorado.

— Muzeum polskie w Chicago wzbogacone zostało darem cennych druków, dokumentów i rycin, między innymi fotografiami kilkudziesięciu Polaków, którzy służyli w wojsku w Stanach Zjednoczonych. Ofiarodawcą jest d-r H. Kałusowski, syn założyciela Biblioteki i Muzeum.

m. l.

BŁYSKI.

Po ciosie, jaki nas spotkał, pod wpływem szalonego bólu, świat nam się zaciemnia w około, rozjaśnić tę czarną zasłonę może nam tylko... czyn dobry spełniony.

Miłość prawdziwą poznać zawsze można po uśmiechu rozświetlającym wzrok, gdy go się zwraca na osobę ukochaną.

Do obranego celu dążmy spokojnie i wytrwale, przekonani o jego wartości, obojętni na szyderstwo lub głupotę, a umocnieni zachętą ludzi dobrych.

Piękność kobiety uważajmy jedynie jako miły dodatek do jej przymiotów osobistych, a unikniemy bolesnego rozczarowania lub zawodu.

Wysztalcenie bez zasad i wychowania, szkodę tylko przynosi społeczeństwu, wyrabia zarozumiałość i pyszałkowatość przykrą dla otoczenia.

Najprawdziwsze spostrzeżenia życiowe znaleźć możemy w umysłach genialnych i zupełnie prostych, przeciętna zdolność daru tego nie posiada.

Trzeba umieć patrzeć, żeby dojść prawdy.

N. G.

Kronika działalności kobiecej.

— P. Stanisława Roszkowska, właścicielka i kierowniczka szkoły kroju, obok kursów prowadzonych dotychczas, otworzyła przy szko-

le swej kursu kroju ubrań dla dzieci i bielizny. Kursy te trwać będą od 1-go Listopada do 1-go Czerwca; opłata za nie jest nader umiarkowana, lecz i ta niższą być jeszcze może dla wychowawczyń i dla matek. Celem tych nowych kursów jest przyuczenie naszych gospodyń do wprowadzania jaknajwiększej a praktycznie pojętej oszczędności w budżecie domowym.

Równolegle też otworzone zostały w szkole p. Roszkowskiej, kursy kapelusznictwa. Nauka obejmuje: wykonywanie kapeluszy ze słomy, z miękkiego filcu, aksamitu, gazy i t. p. materiałów.

P. Roszkowska posiada przywilej wydawania patentów, zatwierdzanych przez odpowiednią władzę. Nadto, przy szkole swej otwiera pensjonat dla miejscowych uczennic, przybyszających z prowincji. Jako wnuczka znanego zaszczytnie w polskim świecie pedagogicznym, ś. p. Jana Papłońskiego, p. Roszkowska od wczesnych lat przyzwyczajona do zasad dobrze zrozumianej pedagogiki, niewątpliwie sprosta wybornie podjętemu zadaniu.

— Ochrona kobiet.

Przy zmianie sezonu, a przede wszystkim wobec rozpoczęcia szkół, na czasie będzie przypomnieć schronisko tymczasowe św. Anny, istniejące przy Ochronie kobiet (Mazowiecka, 11). W schronisku tem znajdują pracę osoby zajmujące się szyciem krawieczyzny i bielizny i przyjmowane są zamówienia na roboty skromniejsze, oraz na reparacje, na ubranka do gimnastyki i mundurki pensjonarskie, których obecnie zapotrzebowanie jest wielkie.

Osoba szukająca pracy znajdzie w Schronisku św. Anny zajęcie natychmiastowe, wynagrodzenie jej zaś warunkuje się względnie do kosztów utrzymania. Praca w Schronisku zapewnia: przyzwoite, wygodne pomieszczenie i całodzienne życie w otoczeniu moralnym i dobranem. Jeśli szyjąca zarabia więcej, niż wynosi koszt jej utrzymania — przewyżka zostaje jej wypłacana.

Pomieszczenie jest obszerne, wiele kobiet szukających pracy nie wie może, jak łatwo tam by ją znalazło — potrzebujący zaś tej pracy nie wiedzą też, że tam ją za umiarkowaną cenę znajdą, — byłoby dla obu stron nader pożądane, gdyby panie nasze zachęcały kobiety, szukające pracy do szukania jej w Schronisku św. Anny, same zaś dostarczałyby zakładowi roboty, bądź reperacyami, bądź zapotrzebowaniem skromniejszych szczegółów garderoby, jak: bluzki, halki, domowe suknie, mundurki, fartuszki i t. p.

Celem Schroniska jest dostarczanie pracy dorywczej, na czas z góry nie oznaczony, niekiedy bardzo krótki, do chwili znalezienia trwałego, odpowiedniejszego zajęcia.

Kierowniczka zakładu, p. Łyczka, przyjmuje interesantów i wszelkich udziela objaśnień.

Oto niektóre szczegóły z działalności Towarzystwa, zaczerpnięte ze sprawozdania za rok ubiegły:

Wydział I-szy: „Opieka nad małoletnimi” (§ 2 p. 1 i 2 Ustawy). Towarzystwo opiekowało się 29-iu dziewczętami od 4—15 lat wieku, które umieszczono w odpowiednich zakładach, gdzie uczyły się szycia, gotować, sprzątać i gospodarstwa domowego. Nadmienić jednak musimy, że rodzice i opiekunowie niechętnie oddają dzieci, z otoczenia zagrażającego ich moralności i po krótkim czasie nie widząc dochodu z tego źródła, starają się je odebrać.

Wydział II-gi: „Dostarczanie pracy” (§ 2 p. 3 Ustawy). W Marcu roku sprawozdawczego Towarzystwo otworzyło ten Wydział w domu przy ul. Mazowieckiej n-r 11. Umieszczono osób 187. Z tego nauczycielek 6, kasjerki 2, buchalterki 1, panien do towarzystwa 2, bon do dzieci 19, gospodyń 12, panien służących 3, krawcowych 20, szwaczek 20, pokojowych 18, kucharek 26, służących

do wszystkiego 35, nianie 11, robotnic fabrycznych 4, dozorczyń chorych 1, posługaczek 3, bufetowa 1, masażystka 1, sklepowa 1, do malowania kart pocztowych 1. Zawiadywania tym wydziałem podjęła się łaskawie p. Witoldowa Kisiel-Kislańska.

Wydział III-ci: „Ochrona młodych podróżniczek“ (§ 2 p. 4). Towarzystwo uzyskało współdziałanie pań, członków czynnych na prowincyi, które podjęły się łaskawie zaopatrywać młode podróżne w odpowiednie rekomendacje i zawiadamiać wydział III-ci w Warszawie o ich przybyciu. Od władz uzyskano zezwolenie na noszenie przez delegatki Towarzystwa, zajmujące się przyjęciem młodych podróżnych na stacjach kolejowych lub przystankach, białe-błękitnych kokard. W roku sprawozdawczym Towarzystwo przyjęło 12 młodych podróżnych na dworcach kolejowych w Warszawie, dało rekomendacje do Towarzystw zagranicznych 6-iu młodym podróżnym, trzem jadącym do Chicago i trzem do Paryża, jednej zaś udzielono rekomendacji przez Płock do Gostynina.

Wydział IV-ty: „Przeciwdziałanie handlowi żywym towarem“ (§ 2 p. 5). Dotąd z powodu różnych trudności wydział ten nie mógł być w zupełności zorganizowany.

Jak dotąd Towarzystwo mogło jedynie działać w pojedynczych wypadkach, zwracając się do władz z prośbą o pomoc. W trzech wypadkach odnaleziono i oswobodzono młode dziewczęta z miejsc podejrzanych, w których były przetrzymywane, z dwóch zaginionych jedną odnaleziono w Piotrkowie, drugą w Krakowie, dwa razy Towarzystwo działać nie mogło, gdyż podania były bezimienne, dwóch zaś dotychczas nie podobna było odnaleźć.

Wydział V-ty: „Ochrona w szpitalach“ (§ 2 p. 7). W początkach roku sprawozdawczego wydział ten został zorganizowany. Towarzystwo opiekowało się 35-iu młodemi choremi, którym po wypisaniu ze szpitala, częścią dostarczono uczciwej pracy, częścią zaś umieszczono w odpowiednich zakładach, gdzieby się mogły do pracy przysposobić.

Wydział VI-ty: „Ochrona w słowie i druku“ (§ 2 p. 7 Ustawy). Na wydawnictwo własne Towarzystwo dotąd zdobyć się nie mogło dla braku środków, korzystało jednakże z łaskawości pism miejscowych, które zawsze chętnie umieszczały artykuły w kwestjach związanych z działalnością Towarzystwa.

Wydział VII-my: „Ułatwienie poprawy upadłym“ (§ 2 p. 10). Towarzystwo działało o ile tego wymagała konieczność, stosując się do swoich szczupłych środków. Umieszczono w zakładach poprawczych 34 dziewczęta. Koszt ich utrzymania wyniósł rubli 533 kop. 39, nie licząc 7-miu umieszczonych bezpłatnie w zakładzie św. Józefa w Derdach. Jest to jedyny wydział Towarzystwa zajmujący się kobietami upadłymi.

Wydział VIII-my: „Schronienia czasowe“ (§ 2 p. 11 b). W pierwszym Schronieniu czasowym św. Anny przebywało w roku sprawozdawczym 120 młodych kobiet i dziewcząt, które przebyły 3,171 dni instytucyjnych. Grono pań opiekunek przyczynia się swojami ofiarami do utrzymania zakładu, obowiązki zaś kuratorki spełnia Marya hr. Przeździecka. Schronienie to mieści się przy ulicy Mazowieckiej Nr. 11.

W drugim Schronieniu czasowym dla osób wyznania ewangelickiego, przebywały w roku sprawozdawczym 63 dziewczęta, które przebyły 1,214 dni instytucyjnych. Zakład ten mieści się przy ulicy Erywańskiej Nr. 4, kuratorką zaś tegoż jest p. Paulina Bauerfeind.

Wydział IX-ty: „Ogniska domowe“ (§ 2 p. 11 c). Celem tego rodzaju zakładów jest zapewnienie młodym pracownikom pozbawionym w Warszawie ogniska rodzinnego, mieszkania i utrzymania za umiarkowaną opłatą oraz opiekę moralną. Chcąc zadosyć uczynić potrzebę tego rodzaju zakładów, Towarzystwo

otworzyło w roku sprawozdawczym jeszcze trzecie Ognisko oprócz pierwszego, które otwarte zostało w roku 1903-im.

W pierwszym Ognisku domowym przy ulicy Boduena Nr. 1, przebywało w ciągu 1904-go roku 257 osób, które przebyły 6,407 dni instytucyjnych. Kuratorką zakładu jest p. Apollonia Buchwald.

W Lutym, sprawozdawczego roku Towarzystwo otworzyło drugie Ognisko domowe dla osób niezamożnych z opłatą 12-u rubli miesięcznie za mieszkanie i całkowite utrzymanie. W Ognisku tem przebywało 32 dziewczęta, które przebyły 2,722 dni instytucyjne. Zakład ten mieści się przy ulicy Mazowieckiej Nr. 11, a obowiązki kuratorki pełni Marya hr. Przeździecka.

W III-em Ognisku domowym dla osób wyznania ewangelickiego, otwartem dnia 23-go Kwietnia 1904-go roku, przebywało 12 dziewcząt, które przebyły 497 dni instytucyjnych. Ognisko to mieści się przy ulicy Erywańskiej Nr. 4. Kuratorką zakładu jest p. Paulina Bauerfeind.

IV-te Ognisko domowe przy ulicy Aleja Jerolimiska nr 21, zostało otwarte dnia 22-go Października roku sprawozdawczego. Kuratorka p. Klara Mieszkowska, dostarczyła lokalu z kompletnem urządzeniem. W Ognisku tem przebywało przez ten czas 12 pań, które przebyły 720 dni instytucyjnych.

Z. S.



Kroniczka.



— Pod nagłówkiem: „Chwała Maryi,“ ukazało się album jubileuszowe na pamiątkę 50-cio-lecia ogłoszenia dogmatu Niepokalanego Poczęcia N. M. P. (1854—1904). Kompozycje rysunkowe w liczbie 15-tu wykonane zostały przez artystę-malarza Adryana Głębockiego, zmarłego niedawno, tekst objaśniający zebrał ks. Czesław Sokołowski. Oryginały rysunków „Chwała Maryi“ zamieszczone były na wystawie Maryańskiej w roku bieżącym.

— Na posiedzeniu rady professorskiej w Uniwersytecie warszawskim w dniu 21-ym b. m. rozpatrywano projekt utworzenia przy wydziale historyczno-filologicznym specjalnego podwydziału słowiańsko-polskiego z czterema katedrami, na których wykład odbywać się będzie po polsku. Mają to być katedry: *historii polskiej, literatury polskiej, języka polskiego i historii prawa polskiego*. Dwie katedry historii literatury i języka polskiego są już zatwierdzone przez ministerium. Inspekcję już zwinęto. Zamierzają wznowić wykłady w Uniwersytecie w dniu 29-ym b. m. Ponieważ jednak wśród młodzieży panuje rozłam i większość jest opozycjonistów, projektowany jest więc ponowny w celu wzajemnego porozumienia się w d. 28-m b. m.

— Warszawskie Towarzystwo Farmaceutyczne ogłosiło w swoim czasie konkurs ziół leczniczych. Na konkurs nadesłano przeszło 100 pudów ziół różnych, jako to: kwiat bzu, macierzanka, rumianek, piołun, skrzyp, szalwia, podbiał, szalej, bratki, kwiat lipowy, krwawnik i t. p. Obecnie w dniu 27-ym b. m. nastąpiło rozstrzygnięcie konkursu. Nagrody w sumie rubli 10-iu otrzymały panie: Wanda Kulesza, Gliniczyna ze Szczawina, Karszo-Siedlewska i Marya Iżycka (rubli 5). Na wyróżnienie zasłużyły panie: Lubieniecka i Marya Milewicz.

— Przy ulicy Górczewskiej № 11, w domu spadkobierców Wawelberga urządzony został „Żłobek“ dla małych dzieci i otwarty w dniu 21-ym b. m. Założycielkami i protektorkami „Żłobka“ są panie: Natalia Scholtzowa, Halina Hennebergowa i Józefowa Temlerowa.

— Towarzystwo Rolnicze w Płocku ogłasza dwa konkursy na napisanie dwóch dzieł specjalnych. Jeden na dzieło popularne z zakresu mleczarstwa, z nagrodą rb. 200, ofiarowaną przez p. Adama Chelmskiego z Okalewa, drugi konkurs na dzieło wyczerpujące i praktyczne w zastosowaniu o wynagradzaniu robotników na roboty wymiarowe (akordowe). Nagroda wyniesie 750 rubli.

— W Ciechanowie otwarto pierwszy przytułek dla starców, założony przez miejscowe Towarzystwo Dobroczynno-

ści. Na początek znalazło schronienie 7-iu pensjonarzy. Opiekę nad przytulkiem rozciągnęli: ks. Gościcki i panny Śląskie.

— W Rawie wzniesiony został i urządzony szpitalik na 10-iu chorych zakaźnych, staraniem rodziny s. p. Andrzeja Wolfa, długoletniego radcy prawnego kolei Warszawsko-Wiedeńskiej, i w celu uczczenia jego pamięci.

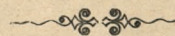
— W gub. Mińskiej, gminie Uzdańskiej, powiecie Iłumeńskim zaprowadzono przymusowe początkowe nauczanie. Rozesłano do rodziców okólniki zawiadamiające, iż obowiązani są pod groźbą kary rubli 5-iu posyłać dzieci swoje do szkoły najbliższej danej wsi się znajdującej. Wiek chłopców oznaczono od 8—12 lat. Rozesłano awizacyi 997. Rodzice są obowiązani przygotować chłopca odpowiednio do szkoły, czuwać nad tem, aby pilnie uczęszczał, zaopatrzyć go w przyzwoitą i niezbędną odzież. Okazała się potrzeba zakładania szkół ludowych. Na początek otwarto 5 szkółek początkowych we wsiach: Jelonku, Prisyńku, Ostrowku, Aleksandrowie i Litawcu. W obecnej chwili gmina Uzdańska liczy 15 szkół; dwie ludowe, pozostałe parafialne i początkowe. Oprócz tego postanowiono w każdej wsi założyć bibliotekę ludową, którą zarządzać będzie miejscowy nauczyciel. Nakoniec zamówiono już ruchome Muzeum pomocy naukowej. Ruch się poczyną.

— W Petersburgu zakończył nagle życie książę S. N. Trubecki, rektor Uniwersytetu moskiewskiego, wybitny działacz polityczny. Gazeta „Nowosti“ oceniając działalność zmarłego, nazywa go „Rycerzem wolnego słowa“ i w dalszym ciągu pisze: „Kraj stracił w nim wybitnego obywatela, inteligencya uczciwego i śmiałego przywódcę, lud bezinteresownego i pełnego poświęcenia zastępcę, młodzież bezgranicznie oddanego przyjaciela i kierownika.“



ODPOWIEDZI.

— Pani Stanisławie Meissównie w Grybowie (Galicya). — Żądaniu Szan. Pani zadosyć uczynić nie możemy, gdyż „Przygody małego Jurka“ nie wyszły w osobnej książce.



Od Administracji.

N-ry 9-ty i 10-ty „Bluszczu“ z r. b. nabywa Administracja naszego pisma, płacąc po kop 20 za egzemplarz.

Do niniejszego numeru dołącza się podwójną tablicę kolorowanych Mód Paryskich.

Treść numeru:

Od Redakcyi. — Na krótko, przez Jadwigę z Z. Strokowa. — Sąd Boży, obrazek z XII-go stulecia, przez Teodora Jeske-Choińskiego (ciąg dalszy). — Cmentarz wiejski (wiersz), przez Wandę Krasuską-Moryczową. — Śmierć, przez Zofię Seidlerową. — Historia kobiety, studium historyczne, przez J. Terpiłowską (ciąg dalszy). — Z pobytu na dalekim szlaku, przez A. Triplinównę (ciąg dalszy). — Literatki japońskie, przez E. Ż. — Na cmentarzu, kartka z podróży, przez Wandę Krasuską-Moryczową. — Przewodnik po Powązkach, przez F. R. — Przegląd teatralny, przez A. Dobrowolskiego. — Sztuka i literatura zagraniczna, przez m. I. — Błyski. — Kronika działalności kobiecej, przez Z. S. Kroniczka. — Odpowiedzi. — Ogłoszenia.

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 1-szy powieści Ryszarda Voss'a p. t. „Willa Falconieri,“ w przekładzie Maryi Laganowskiej.

Dodatek: Opis ubiorów i robót (rycin 19). — Przepisy kuchenne.

— Zwracamy uwagę na ogłoszenie księgarni J. Fiszer o „Samouczkach“ Reussnera.

PUDER
DELICIA

w pud. po 15, 30 i 50 kop.

Centralne Laboratorium Chem.

(Czekay i Krysiowicz) w Warszawie.

Najmilszy, przylegający, niewidoczny.

Sprzedawca w składach aptecznych i perfumeryach.

FIRMA EGZYSTUJE od 1840 r.

HERBATA
M. SZUMILIN
w WARSZAWIE,
NOWY-SWIAT № 65, róg Ś-to Krzyskiej.
Miodowa № 24, róg Długiej.
POLECA
Prawdziwym smakoszom
**AROMATYCZNA
HERBATE.**
IMBRYCZKI DO KAWY, CZAJNIKI.

TACE, NOŻE, LICHTARZE.

APTEKA Ap. KOWALSKIEGO

(wynalazcy Sudorynu od potu i Klawioliu na odciski) w Warszawie, Graniczna 10, wyrabia podług przepisów, kupionych z apteką od Wł. Russyana, od lat 25 znane:

PASTYLKI OD ZGAGI,

natychmiast usuwające palenie w gardle, żołądka i odbijanie się, zwłaszcza po użyciu trunków, nadmiar kwasów, smak kwaśny, wzdęcie i ból żołądka, żółto ułatwiające trawienie C. 40 k.

Robią się bez domieszki szkodliwej dla traw. klejów, lecz przez sprasowanie chem. czyst. 2 węgl. sody z pepsyną.

GRANULKI OD KASZLU,

chrypki, duszności i astmy, 60 i 35 k. Wyrób bez ciał. klejów.

BRASIKON OD BÓLU GŁOWY, ZĘBÓW i MIGRENY,
80 i 40 k. Bras. tualet. 250 i 150 k. za fl. paryski.

Prawdziwe, skuteczne i bez kleju tylko z 3-kolor. podpis. Russyana i firmę apt. Ap. K-go. Sprzedaż w składach aptecz. i aptekach. Strzedz się naśladow. 40 k. przesył. leków 60 k. do 3 rb. Do Azji 70 k., za zad. 1 rb.



FOSFATYNA FALIERA,

przyjemny pokarm, najodpowiedniejszy dla dzieci od 6 miesięcy do 10 lat, zwłaszcza w czasie odłączania od piersi i w okresie rośnięcia. Ułatwia zgłaskowanie i zapewnia prawidłowy rozwój kości. Sprzedaż w składach aptecznych i aptekach.

Ostrzegamy przed naśladownictwami.

SZKOŁA KROJU S. ROSZKOWSKIEJ

ZŁOTA № 3. ***** PENSYONAT.

Kursa prywatne i cehowe objaśnienia w 4-ach językach.

Po powrocie z zagranicznej akademii otworzyłam, kursa kapelusznice, bielizniarskie, oraz specjalne kursa kroju dzieciennego.

Szkoła Rękodzielnicza Cehowa dla Kobiet
K. MACZYŃSKIEJ-METHAL
Mazowiecka 11, obecnie Śto-Krzyzka 31.

Przyjmuje pensyonarki, przychodnie, na różne rzemiosła; kwalifikuje na nauczycielki robot. Uczennice otrzymują patenty szkolne i świadectwa cehowe. Zapis od 22 Sierpnia.

Aromatyczne **PERFEKT** Mydło w proszku.

Do prania bielizny, mycia i szorowania wszelkich przedmiotów.

Znakomite i higieniczne do kąpieli.

Żądać we wszystkich Składach Aptecznych i Mydlarniach.

Woda Kolońska

Centr. Labor. Chemicz. ruguje znaną zagraniczną wodę Kolońską, gdyż w dobroci nie ustępuje jej, a w cenie tańsza.

Poleca perfumerya i skład apteczny

A. CZEKAYA; Marszałkowska № 108 róg Chmielnej.

Herman & Grossman

Warszawa,

Mazowiecka

Nr. 16.

Telefon 555.

Fortepiany, fabryk krajowych i zagranicznych
Pianina i Organy w wielkim wyborze

Petersburg
Moskwa.

SPRZEDAŻ NA ROZ-
PŁATY MIESIĘCZNE
PO 25 RUBLI.

WYNAJEM WYBOROWYCH
INSTRUMENTÓW.



ANGELUS—ORCHESTRAL

PIANINA

„CROWN”—„SYMPHONY”

Cenniki ilustrow. gratis.

**BIURO NAUCZYCIELSKIE
MARJI NOWORYTO**

Warszawa, Marszałkowska 94.

Poleca: nauczycielki, bony, cudzoziemki.

Pierwszorzędne Biuro Nauczycielskie

LEOKADYI MAX

Warszawa, Marszałkowska № 113

(Zielna № 8) parter.

MAGAZYN

UBIORÓW DZIECINNYCH

oraz Umundurowania dla Uczniów

Poleca

S. PRZEZDZIECKI

5. Mazowiecka 5.

BIURO NAUCZYCIELSKIE

WASILEWSKIEGO,

Warszawa, Marszałkowska 123,

poleca: nauczycielki, bony, freblówki;
sprowadza cudzoziemki.

ZAKŁAD

Gimnastyki Szwedzkiej i Masażu,
dla Kobiet i Dzieci

ANTONINY ROHR

Plac Ś-go Aleksandra 8 m. 24 dom Junga.

Zapisy od d. 1 Października, między 12—6 pp.

Dla panien

uczęszczających do szkół, sklepów i magazynów są miejsca w drugim „Ognisku domowym” Mazowiecka 11. Całe utrzymanie rb. 10—12 miesięcznie. W Czasowym Schronieniu, młode osoby poszukujące pracy, znajdują pomieszczenie bezpłatnie.

Milosierdziu naszych czytelników i czytelniczek polecamy byłego nauczyciela szkół rządowych, pozbawionego pracy, chorego wycieńczonego, bez środków do życia. Adres: Nowy-Swiat № 62 m. 28.

— Księgarnia J. Fiszer, Nowy-Swiat № 9, poleca wydawnictwa pedagogiczne Plato v. Reussnera, najłatwiejsze i najużyteczniejsze do przedkij nauki jako

Podręczniki Szkolne:

Elementarz Polski, uznany ogólnie za najlepszy ze wskazówek pedagogicznymi, z wzorkami rysunków i pisma, najbogaciej ilustrowany (740 figur-rycinek), cena w oprawie kop. 30, brosz. kop. 20, bez rycinek k. 6 i 2.

Elementarze: Polsko-Niemiecki, Rusko-Niemiecki i Rusko Polski, każdy osobno z wzorkami pisma, rysunków i 476 rycinami po kop. 40, 24, 12 i 5.

amouczek Polsko - Niemiecki, kurs I-y kop. 80 - kurs II-gi k. 1.60.

Polsko-Francuski z wymową kurs I-y kop. 1.20 — kurs II-gi k. 3.20.

Polsko-Angielski z wymową kurs I-y kop. 75 — kurs II-gi kop. 1.20.

Polsko-Ruski z wymową kurs I-szy kop. 1.40 — kurs II-gi kop. 1.80.

Gramatyka Polsko-Francuska z wymową kop. 1.20.

Wypisy Francuskie ze słowniczkiem w 4-ach język. k. 80.

Powiatki Polsko-Niemieckie z 444 rycinami kop. 20.

Wzorki Rysunków i zarazem Pisma k. 15.

Przy pomocy powyższych podręczników lingwistycznych uczy się młodzież już od samego początku konwersacji, która stanowi kwintesencję z nauki języków obcych i przez to właśnie stawia podręczniki Reussnera wyżej ponad wszystkie im podobne dzieła.

Dlatego to podręczniki (Samouczki) Reussnera, mają największe uznanie i rozpowszechnienie nie tylko tu w Królestwie i całym Cesarstwie Rosyjskim, ale także w Galicji, w Poznańskim i Ameryce Północnej.

Zakład dla przychodnich chorych

D-ra med. A. KOZERSKIEGO

ul. Hortensja № 4.

Choroby skóry i włosów

Elektroliza, Gabinet Roentgena, Fin-sena, Radium, Termoterapija.

Oddzielne ambulatorium dla mniej za-możnych chorych.

Prasuję

bieliznę męską bez szkodli-wych dodatków.
Warecka № 9 m. 8.

Wzory ubiorów i robót do Nr. 43.

№ 1. Ubranie sukienne ze stanikiem fałdowanym.
(Patrz szkic a).
(Krój odw. str. tabl. Fig. 63—69).

Jasno popielaty i matowo niebieski taffetas, złote guziczki i walensi na stanowią przybranie sukni z jasnego, popielatego sukna. Spódnice z dwóch brytów (patrz szkic a) zdobi na 15 ctm. od dołu plisa w okrągłe zęby z popielatego taffetas na muślinie przestębnowana w odstępie 1 ctm. Bluzka w rodzaju krótkiego kaftanika, zaszyta od góry w zakładki, w dole zmarszczana, z główką spadającą na pasek, ułożony z taffetas. Plecy przedłużone małym fraczkiem. Kołnierz i mankiety ułożone z plis sukiennych 3 ctm. szer. i falban plisowanych: z popielatego taffetas i koronek.

№ 2. Okrycie formą Empire dla starszej osoby.

Okrycie z czarnego sukna z krótkim stanikiem złożonym z dwóch części przodów i pleców. Staniczek, podłożony krawieckim płótnem i wysokie mankiety, zdobi haft maszynowy i wyszycie z pletni. Poły okrycia z przodów

przymarszczone, z tyłu środkiem ułożone w dwie, 7 ctm. szer. kontrafałdy i w cztery ku przodom idące plisy, 5 ctm. szer. Obwód okrycia w dole 3,15 metra. Przyszycie do staniczka pokrywa pletnia. Rękaw 80 ctm. szer., w górze i w dole fałdowany, zakończy mankiety. Okrycie z przodu wycięte w mały spiczasty ząb, otacza wypustka z zielonej materii i czarny sznureczek przedłużony do dołu staniczka, tworząc pętelki do zapinania na trzy ozdobne guziki. Biała jedwabna podszewka 2 1/4 metr. szer. zaobrobiona w dole i nie połączona z okryciem.

Potrzeba: 4 mtr. sukna podw. szer., 11 metr. pletni, 3 guziki, 10 atm. ukosu zielonego jedwabiu, 8 mtr. podszewki, 1 mtr. sznurka.

№ 3. Zreformowana toaleta wieczorowa.

Suknia z szafirowej jedwabnej „Messaline” z trzech części, przymarszczona w górze i przyszta do gładkiego, jedwabnego, wyciętego staniczka. Wycięcie otaczają dwie koronkowe torsady połączone ozdobnymi mereszkowymi ścięgami, na podłożeniu z chiffon, ułożone z przodu w zęby, jak wskazuje rycina. Plisowanie z chiffon skrzyżowane z przodu wypełnia kwadrat, otoczony naszyciem. Całości dopełnia kokarda z chiffon. Krótkie rękawy ujęte powyżej łokcia w wąskie mankiety z trzech



№ 3. Luźne, wieczorowe okrycie.

kórunkowych torsad, zakończy falbana koronkowa 12 ctm. szer. Wierzch rękawa na środku przy mankiecie zdobią rozetki z chiffon. Dół sukni naszyty koronkową torsadą w dwa zęby, wypełnione w górze koronkowymi inkrustacjami. Chcąc toaletę uczynić strojnieszę należy koronkową torsadę naszyć świecącymi pailletkami, a zamiast kokardy z chiffon przypiąć bukiet róż.

Potrzeba: 5 1/2 mtr. jedwabnej Messaliny, 1 1/4 mtr. chiffon podw. szer., 15 1/2 mtr. koronkowej torsady, 11 koronkowych inkrustacji, 2 mtr. koronki.

№ 4. Zreformowana suknia wizytowa.
(Krój pierw. str. tabl. Fig. 43—54).

Kaftanik z czarnego aksamitu z karczkiem czarnym sukiennym, wyciętym w okrągłe zęby i przedłużonym z przodu w rodzaju patek. Karczki w górze otwarty z lila wylogami, wypełnia szmizetka ze stojącym kołnierzykiem z białego sukna, haftowanego lila jedwabiami do cieniu. Rękaw paltotowy zakończy mankiety odpowiednio do karczki, wycięty w zęby. Dół kaftanika otacza plisa 2 1/2 ctm. szer., zaokrąglona w przodach i zakończona patkami. Tej samej szerokości 2 plisy zakończone patkami zdobią suknię. Pierwsza otacza dół sukni i przody rozchodzące się na sukiennym podłożeniu na 45 ctm. wysoko. Druga pokrywa przyszycie kolistej falbany i na szwach przodów podnosi się na 35 ctm. w górę. Ozdobne guziki dopełniają całości.

(Krój odw. str. tabl. Fig. 98—104).

№ 5. Ubranie dla chłopczyka od 6 — 8 lat

Ubranko z granatowego szewiotu ożywiają kołnierz i mankiety z trykotowego materiału w kolorowe pasy i ponsowy krawat.

№ 6. Strojni bluzkowy zakłęt z jedwabnego pluszu, przybrany haftem na suknie.
(Krój odw. str. tabl. Fig. 75—80).

Kołnierz z zielonawego sukna haftowany sznelą i osztyt koronką i odpowiednie, 5 ctm. szer. plisy na rękawach zdobią zakłęt z brązowego jedwabnego pluszu.



Szkic a
do ryc. 1.



№ 1. Kostyum z przedłużonym przodem i odciętą baskiną. (Patrz szkic a).

№ 2. Kostyum z sukna i z aksamitu.

Przody żakietu, zapinanego na dwa rzędy guzików, luźne, przedłużone rodzajem zaokrąglonej patki. Tył i boki do figury połączone z wąską baskiną pod 15 ctm. szer. paskiem z brązowej taffetas. Rękawy paltotowe rozszerzone w górę, u ręki zakończają falbany pluszowe przytrzymane haftowanymi plisami.

№ 7. Okrycie dla dziewczynki od 8 — 10 lat.

Plaszczek z brązowego sukna bez podszewki. Przody i plecy ułożone w trzy kontrafaldy. Środkowa kontrafalda w przodach pokrywa zapięcie. Ukośne, szerokie plisy nastębnowane na kontrafaldach, tworzą rodzaj karczka. Odpowiednie guziki zdobią plisy i wysokie mankiety bufiastych rękawów. Kołnierzyk i mufeczka z karakułów dopełniają całości. Potrzeba: 2½ mtr. sukna podw. szer., 18 guzików.

№ 8. Kostium z luźnym okryciem. (Patrz szkice: b i c).

Czarna i biała pletnia, czarny aksamit i trojaki guziki zdobią suknię w tonie ciemno lila. Spódnica, na oddzielnej podszewce, naszyta czarną pletnią, ułożoną w kwadratowe zęby, w odstępach 40-u ctm. Do krótkiego kaftanika na jedwabnej podszewce, przyszyte poł paltoci-ka 3 mtr. szerokie, ułożone z tyłu w trzy kontrafaldy, na środkowej przyszyta mała, aksamitna patka. Przody zaopatrzone w zaszewki i plecy

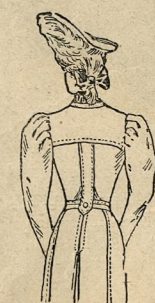
№ 4. Prak-tyczny ko-styum dla młodej panienki. (Patrz szkic b).



№ 9. Wieczorowa toaleta, przybrana drobnymi różami.

z trzech części zeszyte wiedeńskimi szwami. Na zeszytciu ramion patki, przytrzymane ciemnowenili guzikami. Przody i rękawy zdobą naszytę z pletni w prostokątne figury, wypełnione aksamitem. Rękawy, przybrane odpowiednio, w szwie wewnętrzny ułożone zakładki. Wycięcie paltota wypełnia kamizelka zapinana na złote guziczki (patrz szkic c).

Potrzeba: 6½ mtr. materiału podw. szer., ½ mtr. aksamitu, 13 mtr. czarnej pletni 4 ctm. szer. 6 mtr. białej 1 ctm. szer., 4 szklane, 4 trójkątne guziki, 10 złotych.



№ 9. Futrzany paltocik z sukienną kamizelką. (Patrz szkic f).

Żakiet z ciemnego futra na jasnej, jedwabnej podszewce, z białą sukienką na kamizelkę, haftowaną złotem, zapiętą na haftki. Przody, podszyte futrem, tworzą wyłogi mogące też być zapięte w miarę potrzeby. Krawat z gronostajów, ozdobionego ogonkami, otacza wykrój szyi, (patrz szkic j).

Szkic b do ryc. 4.

№ 8. Kostium wizytowy, przybrany białem, haftowanym sukmem.

№ 5. Suknia na zebrania koncerty, i t. p. dla młodej panienki.



№ 6. Skromna suknia wieczorowa dla młodej panienki.



№ 11. Suknia zreformowana, przybrana pailletkami.

szewki, naszytej materiałem na 30 ctm. wysoko. Obie spodnice zapinane z tyłu, wszyte razem w pasek. Dół wierzchniej spódnicy zdobą pletnią ułożoną z przodów i boków w ostro ścięte kwadratowe figury. Stanik krótki, zapinany na haftki i koniki, przybrany i osztyt pletnią, odpowiednio do spódnicy i ozdobnemi guzikami. Kołnier z ponowego aksamitu otacza w górę otwarcie stanika. Szmizetka z kołnierzykiem z tyłu zapinanym z niebieskawej plisowanej materijki i z zastębnowanych plis. Rękawy zdobą pletnią odpowiednio ułożoną do całości.

№ 12. Skromna suknia przybraną patkami.

Stębnowane plisy i patki, guziczki, kołnier i pasek z zielonego aksamitu, stanowią przybranie sukni z materiału brązowo zielonego. Spódnica w górę gładka, z tyłu ułożona w dwie, ku sobie idące faldy. Dół spódnicy zdobą dwie plisy, jedna z nich od paska środkiem przodu podwójnie idąca ku dołowi, rozchołzi się półokrągło i otacza dół sukni. Z pod tych plis wyrzucają się patki z guziczkami przybierają przód. Bluzka na podszewce, lekko wyrzucana z przodu, na zapięciu przybrana plisą z patkami i guziczkami. Plisy w przodach i na plecach naszyte w formie bolera dopełniają przybrania. Kołnier aksamitny otacza wąską plisą z materiału. Wycięcie



Szkic c do ryc. 10.

№ 10. Strojna suknia wieczorowa, która też dla osoby starszej.



Duże metalowe guziki dopełniają przybrania. Rękawy paltotowe w górę ułożone w kontrafaldy. Potrzeba: 3½ metra futra, 6 ctm. białego sukna.

№ 10. Okrycie i kapturek dla dziewczynki od 4 — 6 lat. (Krój odw. str. tabl. Fig. 81 — 89).

Plaszczek z białego, włochatego materiału, na atlasowej podszewce, składa się z krótkiego staniczka i przymarszczonej spódniczki, połączonej ze ułożony w trzy 1 ctm. szer. plisy, na podkładzie z muslinu, wycięty z obu stron w 8 okragłych zębów. Pasek, jak i wykładany kołnierzyk oszyte w około plisowaną jedwabną falbanką 1 ctm. szerokością.

Kapturek na flaneli i jedwabnej podszewce zdobą z obu stron rozety z wstążki. Z lewego boku w rozetkę wpięte kilka paczków róż. Na rozetkę potrzeba wstążki 70 ctm. dl. 7 ctm. szer. z ukośnie ściętymi końcami. Do wiązania przyszyć w odpowiednich miejscach dwie wstążki po 15 ctm. dl. 12 ctm. szer. Mufkę należy przykroić podług fig. 42, zaopatrzyć w watę i jedwabną podszewkę.

№ 11. Suknia przybrana taśmą. (Zmniejszona forma pier. str. tabl. Fig. 62).

Suknia z granatowego materiału, diagonal, z podwójną spódnicą. Wierzchnia otwarta z przodu, krótsza z boków, na oddzielnej spódnicy z pod-

№ 7. Kostium przybrany futrzanem czystym.



№ 12. Skromna suknia wizytowa, dla młodej panienki.

stanika wypełnia biała płócienna szmizetka ze stojącym kołnierzykiem i krawatem. Plisy i patki zdobią wysoki mankiet rękawów bufiastych, marszczonych w górę i w dół. Pasek układa się zapięty z boku.

Potrzeba: 7 metrów materiału podw. szer., $\frac{1}{2}$ mtr. skośnego aksamitu, 18 aksamitnych guzików.

№ 13. Praktyczna halka.

(Zmniejszona forma odw. str. tabl. Fig. 70—73).

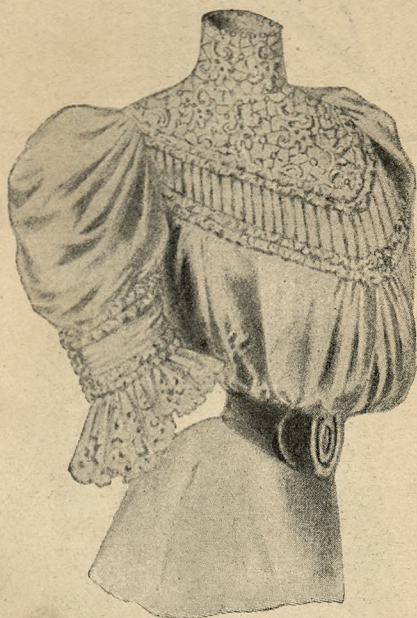
Halka z granatowego sukna z kolistą falbaną z welwetu tegoż koloru. Falbana, podszyta listwą, naszyta 7 razy 2 ctm. szer. czarną pletnią. W górę gładka, z tyłu ułożona w fałdy, $2\frac{1}{2}$ ctm. szer., ujęta w wązki pasek z sukna.

№ 14. Strojna halka przybrana lekkim haftem.

(Wzór odw. str. tabl. Fig. 70—72).

(Deseń fig. 74).

Halke jedwabną koloru żółtego, otacza w dół 23 ctm. szer. 2,40 mtr. dł. falbana. Do falbany przyszyta falbana druga 10 ctm. szer. $3\frac{1}{2}$ mtr. dług. Obie falbany zmarszczone na wysokości 53 ctm.



№ 13. Bluzka jedwabna z gipirowym karczkiem.

w drobne bufki. Poniżej przyszyta falbana, haftowana kolorowo płaskim ścięciem $3\frac{3}{4}$ mtr. dług. 27 ctm. szer. w górę zmarszczona trzy razy w odstępach 1 ctm., zakończona główką. Dół falbany osztyt falbanką 10 ctm. szer. 6 mtr. dług. zdobną zakładkami, zmarszczoną 3 razy w górę również z małą główką.

№ 15. Suknia aksamitna, przybrana taśmą. (Patrz szkic d).

(Krój odw. str. tabl. Fig. 108—113).

Suknia z czarnego aksamitu przybrana jedwabną matową, czarną pletnią, podłożoną atlasowemi wypustkami. Na 60 ctm. od góry naszyta na spódnicy pletnia przykrywa szwy przodów. Druga pletnia o 10 ctm. poniżej, pokrywa również szwy przodów i schodzi do dołu spódnicy.

Stanik zapinany z boku, zdobi pletnia krzyżująca się na plecach, też sa-



№ 18. Bluzka z materyi w punkciki z materyi gładkiej.

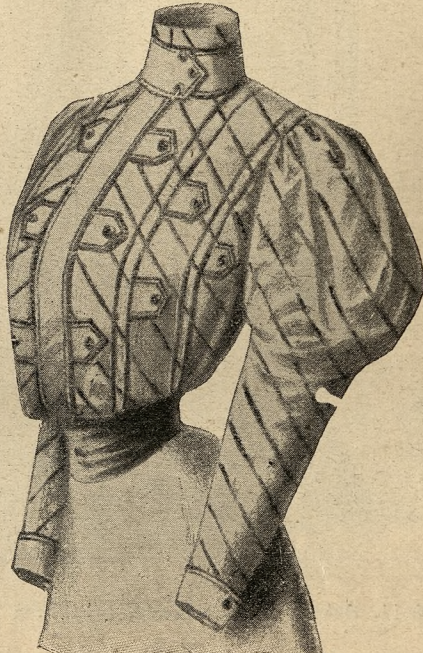


№ 14. Sukienna bluzka przybrana haftem.

ma pletnia naśladuje wyłogi a i na rękawach naramienniki. Rękawy z dwóch buf, przepiętych pletnią złożone od łokcia trzy razy naszyte pletnią zakończoną pasmanteryjnemi grełotkami. Otwarty stanik wypełnia szmizetka ze stojącym kołnierzykiem z białego futra, otoczona ponsową sukienną wypustką. Przy wypustce zielona jedwabna plecionka pokryta gęsto naszytymi złotymi blaszkami. Stanik zdobią większe złote guziki.



№ 16. Wełniana bluzka, przybrana gipirowemi wstawkami.



№ 17. Domowa bluzka z flaneli.

№ 16. Kostium angielski z materiału w kratę.

(Patrz szkic e). (Krój odw. str. tabl. Fig. 114—125)

Kostium z wełnianego, mieniącego materiału w tonie perłowej masy. Stanik gładki, krótki, obcisły, przedłużony baskiną, zaszyty od ramion w trzy zakładki, z otwartymi przodami spiętymi na piersiach patką. Stanik w około otacza wypustka z lila aksamitu. Przody zdobią zielone mieniące guziki, w górę dwie patki lila aksamitne. Kamizelka biała sukienna ze stojącym kołnierzykiem lila, haftowanym zielonym kolorem. Rękaw z jednej sztuki, przybrany wypustką i guziczkami, otwarty na rękawie z podszewki, nałożonym białym haftowanym suknem. Spódnica na oddzielnej podszewce, ułożona w fałdy, zastępowane od góry.

Wzory ubiorów i robót do Nr. 44.

№ 1. Suknia z przedłużonym przodem i z baskiną. (Patrz szkic a).

Suknia z ukośnie wziętego niebieskawego materiału w kratę ze spódnica na podszewce, z dwoma do siebie złożonymi fałdami z tyłu, zapinana z przodu i ze stanikiem przedłużonym baskiną.

Zapięcie stanika i spódnicy z przodu pokrywa bryt przeciągnięty od ramion aż do dołu sukni, w odpowiednich miejscach rozszerzony lub zwężony naśladujący formę princesse. Bryt ten zapinany na zatrzaski, zdobią dwa rzędy guzików granatowych w złotych obwódkach z pętelkami z czarnego sutaszu zamiast dziurek. Boki stanika od góry gładko obciągnięte, w dół z przodu i z tyłu podłużnie wymarszczone. Boki baskiny, kolisto krajane, zaokrąglone od przodu, przyszyte pod stanikiem, łączą się z przedłużoną baskiną gładkich pleców (patrz szkic). Rękaw paltotowy, szerszy w górę, na wierzchu przecięty, przybrany guzikami i pętelkami a przy rękę osztyt aksamitką z kokardką. Kołnierzyk szalowy czarny aksamitny otaczają dwie koronkowe falbanki. Szmizetka ze stojącym kołnierzykiem z tyłu zapinana, ze wstawek koronkowych i jedwabnych plisek. Kokarda z aksamitki z długimi sutemi końcami.

Potrzeba: 8 mtr. wełnianego materiału podw. szer., $\frac{1}{4}$ mtr. ukosu aksamitnego, $1\frac{1}{2}$ mtr. jasnej jedwabnej podszewki, 7 tuzinów guzików, 7 mtr. sutaszu, $1\frac{1}{2}$ mtr. koronkowej wstawki 2 ctm. szer., 15 ctm. ukosu jasnej materyjki, $1\frac{1}{2}$ mtr. koronki 7 ctm. szer., i $1\frac{1}{2}$ mtr. 4 ctm. szer., 3 mtr. aksamitki 3 ctm. szer.

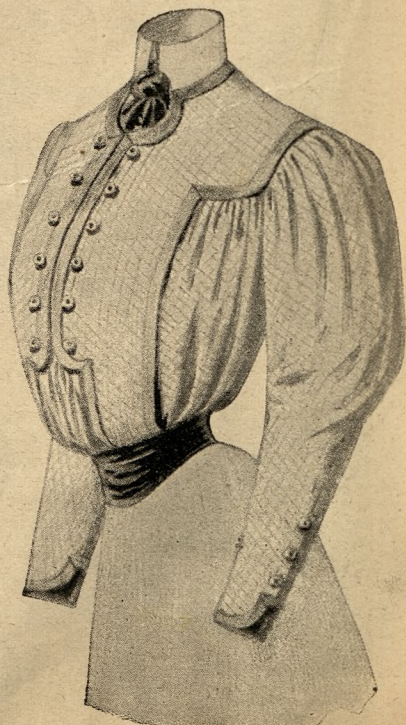


№ 15. Fularowa bluzka dla młodej panienki.

Obiad na Niedzielę.

Zupa pomidorowa czysta z pasztecikami w francuskim cieście.
Ryby smażone z piklami.
Potrawa z kur z pieczarkami.
Groszek zielony z rakowemi szyszkami.
Zajęcie i kuropatwy.
Sałata, kompoty.
Krem z owocami i z koniakiem.

Zupa pomidorowa czysta z pasztecikami w naleśnikach.
Sztuka mięsa z solonemi rydzami.
Zajęcie z borówkami.
Krem czekoladowy.



№ 19. Bluzka z materyi w kratkę.